AS

NR. 17.

23 CZERWCA 1935 R.

CENA 40 GROSZY.



POD POLSKĄ BANDERĄ...

W głębi s. s. „Polonia" w porcie gdyńskim.

Fot. J. Szwedo

NASZ WIELKI KONKURS
NA
NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH.

Zamieszczone obok zdjęcia zostały nam nadesłane przeważnie z Warszawy, która jako wielkie środowisko ludzkie gromadzi też w swych murach największą może liczbę pięknych pań, odznaczających się ujmującym uśmiechem. Ale i reprezentantki innych miast naszych dzielnie dotrzymują kroku w tej konkurencji swym stołecznym rywalkom. To też walka, która już rozgorzała na froncie naszego wielkiego konkursu, zapowiada się jako wielka sensacja towarzyska całego kraju.

Czytelnicy magazynu „Asa", którzy zechcą głosować na wybraną przez siebie kandydatkę, znajdą na str. 30 kupon konkursowy, który należy nadesłać pod adresem redakcji wraz z odpowiednią opinją.

Poniżej: „Zizi" — Tomaszów Mazowiecki





Lili Z. — Warszawa.

Poniżej: Kapitanowa Z. B. — Warszawa.







Na lewo: Pani M. — Warszawa.
Na prawo: Irena K. — Zakopane

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). - TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400 200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 17 — **Niedziela 23 czerwca 1935** — **Rok I**

ASY NUMERU 17-go:



Fot. Keystone.

W ramach wielkiego pokazu koni w Londynie odbyły się zawody czterokonnych zaprzęgów, używanych do dnia dzisiejszego przez angielską gentry na wyjazdach w teren polowań par force, konkursów hippicznych i wyścigów konnych. — Na zdjęciu jeden z pojazdów defiluje przed wytworną publicznością.

...TO GDYNIA
I POLSKIE MORZE...



Bitwa floty polskiej z szwedzką pod Oliwą, według sztychu z 1627. Od A do G polskie okręty wojenne. Od H do K szwedzkie okręty wojenne, L — dwa holenderskie statki zakotwiczone w pobliżu.

Gdynię nazywają „nowem miastem". Miastem, które nie posiada świadectwa wielowiekowego bytu. Wszystko co powstało w ostatnich latach na piaszczystem wybrzeżu, w załamaniu lądu między Orłowem a Oksywskiemi pagórkami — jest dziełem lat ostatnich, dziełem pozbawionem prawie zupełnie tradycji.

Dzisiejszy pęd Polski do morza — to głos rozsądku, to konieczna reakcja po minionych niepowodzeniach. Tradycja tych niepowodzeń stała się fundamentem Gdyni, tego miasta bez tradycji.

* * *

Od czasu kiedy król duński zrzeka się praw do Pomorza w r. 985 — poprzez stulecia toczy się, właściwie jedna nieustająca walka, dziś tak wytężona i z takiem zrozumieniem przez Polskę prowadzona — o dostęp do morza, które już od zamierzchłych czasów dawało narodom przywilej mocarstwowości, bogactwa, szerokiego oddechu.

Potęgę Anglji zbudowały szare fale wszystkich mórz. Henryk VIII musiał pokonać nietylko olbrzymie przestrzenie wód, ale i protesty i niechęć ministrów do rozbudowania floty handlowej i wojennej.

Ale oto kilka dat, dotyczących polskiego morza.

W r. 994 Bolesław Chrobry zdobywa ujście Wisły. W sześć lat potem zakłada on biskupstwo w Kołobrzegu. Stan posiadania „bramy na świat" trwa do r. 1181, w którym to roku Polska traci Pomorze wraz ze Szczecinem aż do rzeki Prośnicy.

Rozpoczyna się okres walk i niesnasek książąt pomorskich. W r. 1225 następuje osadzenie Krzyżaków na ziemi Chełmińskiej. Rzucono ziarno zła i niepokoju. Są to narodziny bandytyzmu politycznego.

R. 1271 — zajęcie Gdańska przez markgrafa brandenburskiego, Konrada. 1272 — Mściwoj II, książę pomorski odzyskuje zagrabiony Gdańsk. 1290 — tenże Mściwoj oddaje Pomorze i Gdańsk Przemysławowi II polskiemu.

1308 — pierwsze zbrodnie krzyżactwa. Zajęcie Gdańska i 14 listopada tegoż roku rzeź 10.000 polskiej ludności. Rzucone w r. 1225 ziarno — kiełkuje!

Dopiero w r. 1454 Kazimierz Jagiellończyk odzyskuje Pomorze dla Polski. Jest to początek trzynastoletniej wojny z krzyżactwem, którą kończy klęska najeźdźców w r. 1466. W tym roku podpisany zostaje pokój w Toruniu. Polska zatrzymuje Pomorze z Gdańskiem pod nazwą Prus Królewskich, Pomorze wschodnie jako Prusy Książęce uznają się za lenno polskie. W 1520 r. wojska polskie zajmują Prusy Książęce, uchylające się od składania hołdu. 1525 — hołd pruski na rynku krakowskim.



Gmach poczty w Gdyni.





Stare domki wśród nowoczesnych gmachów gdyńskich.
Na prawo: Okręt przy nadbrzeżu.
Rys. J. M. Brzeski

Poniżej: Jeden z betonowych wiaduktów nad torami kolejowemi w Gdyni.



Następuje okres walk przeciw Szwecji. Dnia 28/XI. 1626 r. flota polska wyrusza na Bałtyk przeciwko Szwecji. Wojnę w ten sposób rozpoczętą kończy w r. 1660 pokój ze Szwecją w Oliwie.

1772 — pierwszy rozbiór. Polska traci Pomorze.

1793 — drugi rozbiór. Polska traci Gdańsk.

1815 — perfidna dyplomacja europejska na Kongresie Wiedeńskim darowuje polskie Pomorze Prusom.

Od tej daty mija przeszło sto lat. Koniec roku 1918 — to tworzenie się rad ludowych na Pomorzu. W 1920 r. Niemcy przynaglani — spiesznie opuszczają Pomorze. W tym samym czasie powstaje pierwsza polska ustawa morska o polskich statkach handlowych. W sześć lat potem powstaje państwowe przedsiębiorstwo żeglugowe, zaś w r. 1930 odbywa się pierwsza oficjalna podróż morska Prezydenta R. P.

* * *

To wielkie, białe i jakże czyste miasto przed nami — to Gdynia. Przed paru laty można było ogarnąć całą niezabudowaną płaszczyznę jednem, powolnem spojrzeniem. Dziś labiryntami ulic dojeżdża się do różnych punktów miasta i portu. Gdynia do niedawna liczyła około 50 tysięcy mieszkańców. Obecnie po rozporządzeniu Rady Ministrów, rozszerzającem granice miasta Gdyni, wraz z Chylonją, Obłużem, Witominem, Orłowem i Zagórzem — liczyć będzie zapewne około 130 tysięcy mieszkańców. Obszar jej wzrósł ogromnie. Gdynia dzisiejsza pokrywa pas 5 km szerokości i 20 km długości.

Olbrzymie rzesze pracowników umysłowych, oraz całe falangi robotników dojeżdżają do śródmieścia oraz do portu — pociągami, autobusami i okrętami. Nowobudujące się domy i osiedla, położone wśród pagórków, wznoszących się wkoło Gdyni, posiadają wciąż niedostateczną ilość mieszkań. Gdynia rośnie.

Port gdyński jest dziś jednym wielkim labiryntem betonu i stali o gigantycznych rozmiarach i nowoczesności urządzeń, niespotykanych gdzieindziej na świecie. Port w Gdyni rozpoczyna się przy Kamiennej Górze — przystanią dla jachtów i komunika-

cji przybrzeżnej. Dalej mieści się drugi basen zewnętrzny, obejmujący port rybacki i stocznię gdyńską. Jeżeli chcecie spotkać ludzi, nad którymi nie ciąży przekleństwo paszportów, ludzi wolnych, idźcie na nadbrzeże rybackie, a w okolicy składów i chłodni usłyszycie i zobaczycie tych, którzy przyjechali lub wyjeżdżają lada dzień do zamorskich krajów na połowy. Są to rybacy. Odwiedzają oni równie często Danję, Szwecję, Norwegję, jak ludzie z miasta podmiejskie restauracje i letniska.

Za stocznią mieści się olbrzymi, świetnie wyposażony basen węglowy. Przy jednym z nadbrzeży ładują ropę. Na lewo dworzec morski z pomostem, prowadzącym z poczekalni i peronów dworcowych wprost na pokład transatlantyków. Dworzec rozpoczyna olbrzymi kanał wewnętrzny z szeregiem basenów. Tam ładują wszystko, od drzewa, aż do skrzynek z drobnicą. Przy jednym z basenów wewnętrznych mieści się również rozległy teren i magazyny wolnocłowe.

Obecnie pracuje się u wejść do portu nad nowemi falochronami, które uniemożliwią spiętrzanie się wody w basenach wewnętrznych.

Miasto i jego dzielnica portowa przedstawiają w wielu miejscach wprost nieprawdopodobne nagromadzenie kontrastów. Często wśród asfaltowych ulic tkwią skrawki pola i stare domy rybackie. Kilka chałup, które wyraźnie przypominają holenderskie wzory — zamieniono na nowoczesne składy i restauracje. Neonowe reklamy dziwnie błyszczą na tych domach ze starych sztychów.

Gdynia jest miastem kontrastów i postępu. Krótka historja tego miasta brzmi dość fantastycznie. Warto sobie ją przypomnieć.

A więc: w r. 1920 rząd polski asygnuje 40 miljonów marek na przedwstępne prace przy budowie portu. W r. 1921 rozpoczyna się wbijanie pierwszych pali 'mola' połu dniowego. W dwa lata potem oglądamy z zachwytem pierwszy statek pasażerski, pierwszej linji regularnej w Gdyni. Jest to stary gruchot francuski, nazwany cynicznie „Pologne". Kursuje on między Hawrem a polskiem wybrzeżem. Wtedy też włóczą się po zatoce pierwsze okręty polskiej floty wojennej. Portem dla tych kanonierek jest Puck.

Również w r. 1923 położono kamień węgielny pod dworzec kolejowy w Gdyni. — W rok później następuje umowa z towarzystwem polsko-francuskiem o budowę portu. W r. 1925 Gdynia jest już zelektryfikowana. Rok 1926 przynosi przekształcenie Gdyni w gminę miejską. Wtedy jeździło się po zatoce rybackiemi kutrami, aby odwiedzić Gdańsk, a kanonierki wzbudzały niekłamany podziw. W tymże roku odwiedzający Gdynię po przedarciu się przez piaszczyste ścieżki jej pustkowia, mogli w jedynej restauracyjce wypić piwo i usłyszeć wiele ciekawych rozmów. Kaszubi szeroko opowiadali o budowie portu i byli wprost olśnieni. Dziś ci ludzie posiadają niejednokrotnie kolosalne majątki i niczem się już nie zachwycają.



Na nadbrzeżu, gdzie ładuje się na statki drobnicę.



Główne wejście do gmachu dworca morskiego w Gdyni.



Widok na składy drzewa w porcie gdyńskim.

W r. 1929 wydzielona zostaje Gdynia z powiatu morskiego, jako miasto.

A dziś? Trzy czwarte polskiego eksportu idzie drogą morską. Obrót towarowy Gdyni wynosi ponad 6 miljonów tonn rocznie. Gdynia i Gdańsk to największe dziś porty na Bałtyku. Obroty, wyższe od tych dwóch portów, wykazują zaledwie cztery dalekie porty europejskie. Polska flota handlowa posiada szereg jednostek o wysokim tonażu. W najbliższej przyszłości odbędą swą pierwszą podróż dwa nowe polskie transatlantyki, każdy o pojemności około 30 tysięcy tonn. Warto nadmienić, że długość tych statków wynosi o połowę zaledwie mniej, niż długość największego statku świata, „Normandji". Transatlantyki te są wyposażone w ostatnie zdobycze techniki i urządzone luksusowo.

A teraz kilka cyfr, dotyczących kosztów budowy portu gdyńskiego i samego miasta.

W Gdyni inwestowano 90% kapitału polskiego; poza nim kapitał francuski, angielski, amerykański i niemiecki. Gdynia kosztowała Polskę przeszło 2 miljardy złotych — czyli, że całe zadłużenie Państwa, to wydatek na budowę tego wielkiego portu.

Rzecz jasna, że suma ta nie obejmuje majątku i inwestycyj prywatnych w mieście i porcie. Wystarczy przypomnieć, że prawie wszystkie nadbrzeża basenu węglowego zostały zagospodarowane i wyposażone w najnowsze urządzenia przez firmy prywatne.

Dwa miljardy — to fura pieniędzy. Jest to jednak kapitał dobrze ulokowany i świetnie się amortyzujący. Kwestja obrony tego majątku jest oczywiście kwestją pierwszorzędnej wagi. Z roku na rok buduje się w stoczniach zagranicznych nowe okręty wojenne. W niedługim czasie przybędą do Gdyni nowe jednostki, m. in. największy dotychczas polski okręt wojenny — stawiacz min, dwa kontrtorpedowce najcięższego typu szereg małych jednostek. ednocześnie w basenie wewnętrznym powstaje stocznia, która w przyszłym już roku rozpocznie budowę łodzi podwodnych. Nareszcie zrozumiano błędy dziejowe. Polska co roku silniej umacnia swą pozycję na morzu.

Polskie wybrzeże morskie ciągnie się zaledwie 142 km. Jest to przestrzeń bardzo skromna, w porównaniu z dostępem do morza innych krajów. Wybrzeże jednak polskie jest zagospodarowane (może właśnie dzięki temu) znakomicie. Począwszy od budowy linji kolejowej, biegnącej półwyspem aż do Helu, a skończywszy na betonowych i granitowych autostradach, łączących wszystkie ważniejsze ośrodki wybrzeża — każdy metr jest przedmiotem opieki i stanowi cząstkę, doskonale wyposażonej i świetnie funkcjonującej maszyny.

Wzdłuż prawie całego wybrzeża ciągnie się nieprzerwanym, złotym pasem plaża. Miejscowości kuracyjne nie stanowiły dotychczas centrów zainteresowania sfer rządzących. Tego rodzaju postępowanie, spowodowane koniecznością jak najszybszej rozbudowy Gdyni, dziś ulega zmianie. Orłowo, Jastrzębia Góra, Jurata, Jastarnia, Hel — to rosnące i coraz lepiej wyposażone letniska, nieraz o europejskim wyglądzie.

* * *

W miesiącach letnich nad morze zjeżdża cała Polska. Plaże stają się rojne i gwarne. Oto odcinek piaszczysty koło Orłowa.

— ...ale szanownej pani nie wpuszczą na okręt wojenny — bo szanowna pani nie jest obywatelką polską...

(Dokończenie na str. 6-ej).



Plaża w Orłowie Morskim.



Port na Helu.

Fot. F. Nowicki.



(Dokończenie ze str. 5-ej).

5-letni malec, krzywiąc tragicznie swą opaloną buzię wrzeszczy nad uchem swej 6-letniej towarzyszki.

— Jako? Przecież mamusia ma dowód osobisty.

— To mamusia! Ale szanowna pani jak udowodni, że jest obywatelką polską?

Mała szanowna pani bliska jest płaczu, a bohater, który zwiedzał okręty wojenne, wrzeszczy dalej sepleniąc. Ale małą Inkę przestaje wszystko interesować, poprawia gumową czapkę na głowie, zrywa się i z piskiem wpada do wody.

Niebo jest koloru czystego kobaltu, a od piasku bije żar. Spienione morze rzuca na wybrzeże podłużne fale. Wszystkich ogarnia senność w tem poczuciu zadowolenia i sytości.

Chmury, które na chwilę zakryły słońce, zapadły się gdzieś za wgórzami, koło mola błyszczą srebrne fale i spieszą ku plaży. Mija jakaś nieuchwytna godzina. Wszyscy podnoszą się i idą ku wodzie.

Cienie drzew na plaży wydłużają się. Dochodzi 2 godzina. Zwolna piasek pustoszeje. Korowody przybyszów spieszą na obiad. Plaża jest teraz senna i chłodna.

* * *

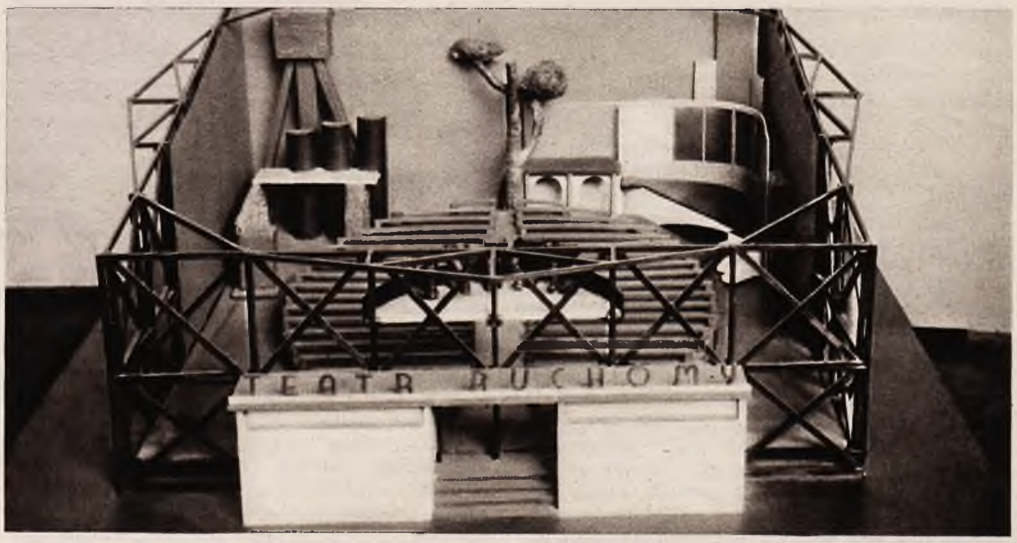
A teraz sprawdźmy naocznie cyfry i nastroje. Pójdźmy do portu, miasta i na plażę — otoczeni śpiewem pracującej stali i słonemi podmuchami wiatru z nad morza.

Nad nami falują miękko mewy i łopoczą flagi wszystkich państw świata.

To Gdynia i polskie morze!

J. M. Brzeski.

TEATR NA KÓŁKACH



Model teatru ruchomego, zaprojektowanego przez pp. Andrzeja Pronaszkę i prof. Stefana Brytę, widziany od strony wejścia. *Fot. „AS".*

Teatr na kółkach przestaje być fantazją w świetle śmiałej koncepcji znanego malarza i inscenizatora, A. Pronaszki. Jego teatr na kółkach różni się od zwykłego teatru nietylko tem, że jest ruchomy i może być przesuwany z miasta do miasta, z wsi do wsi. Istnieje inna, głębsza różnica. Najbardziej nowoczesne teatry szczycą się zastosowaniem najświeższych zdobyczy techniki, udoskonaleniem, wprowadzonem już od szeregu lat w nowobudowanych teatrach — sceną obrotową. Pozwala ona na uniknięcie przewlekłych antraktów, dając możność szybkiej zmiany scen i przygotowania naprzód dekoracyj. Teatr Pronaszki ma ruchomą widownię. Widownia ta może być obracana dookoła swej osi i przypomina płaski talerz, uniesiony jedną stroną ku górze i poprzedzielany równoległemi pasami ławek dla publiczności. Dzięki tej ruchomej widowni, staje się właściwie ruchomą i scena, okalająca ze wszystkich stron widownię. Z biegiem akcji widz, siedząc na swem miejscu, przebiega wzrokiem teatr dookoła.

Kryzys teatru w Polsce tkwi nietylko w tem, że zmniejszone zarobki i dochody nie pozwalają publiczności wielkich miast na luksus rozrywki. Wielokrotnie ujawniło się także w dobie kryzysu gospodarczego itd., że wartościowe i interesujące sztuki w dobrej oprawie scenicznej i trafnej interpretacji, spotykały się niemal zawsze z powodzeniem. Publiczność zaniedbuje tylko zły i nieinteresujący teatr. Ciemną plamą na polskich stosunkach teatralnych jest raczej przepaść, jaka istnieje pomiędzy uprzywilejowaniem mieszkańców wielkich miast, a całkowitem upośledzeniem i zaniedbaniem miast i miasteczek głębokiej prowincji, nie mówiąc już o wsiach. Tam teatr nie dociera, a jeśli już, to nigdy teatr dobry. Dobry zespół aktorski z ciekawem widowiskiem nie zdobędzie tam nigdy warunków technicznych, które pozwoliłyby, aby spektakl stanął na takim poziomie, jak w dużym, zaopatrzonym we wszystkie urządzenia i rekwizyty teatrze stołecznym. Ludność miast, miasteczek i wsi żyje całkowicie poza sferą wpływu i działania teatru, którego roli kulturalnej i społeczno-wychowawczej niema potrzeby uzasadniać. Warto jednak przytoczyć charakterystyczną anegdotę, opowiadaną przez pewnego znanego pisarza, świetnego znawcę środowiska chłopskiego.

Autor ten, stale mieszkający na wsi i prowadzący sam niewielkie gospodarstwo, wysłał kiedyś do pobliskiego miasteczka chłopa z pięcioma workami mąki na sprzedaż. Wróciwszy z miasta, chłop oddał pokwitowanie, pieniądze i zwrócił cztery worki po mące.

— A gdzie piąty worek? — zapytał literat.

— A dyć beło tylko śtyry...

— Jak to cztery, kiedy żyd pokwitował pięć i za pięć zapłacił.

— Tylko śtyry worki beły...

Pisarzowi uderzała już krew do głowy: krzyczał, tłumaczył, groził. Nic nie pomagało. Chłop uparcie trzymał się swojej mętnej odpowiedzi. Wreszcie pisarz machnął ręką i powiedział:

— Ukradłeś worek, jesteś złodziejem. Gdybyś mi powiedział, że worek jest ci potrzebny, dałbym ci go chętnie.

Pisarz rozwijał w okolicy na szerszą miarę zakrojoną akcję kulturalno-społeczną. Co pewien czas odbywały się we wsi zebrania i pogadanki, urządzano przedstawienia amatorskie, a nawet czasami przyjeżdżał prawdziwy teatr z miasta. W kilka miesięcy po wyżej opisanym wypadku, przyjechał teatr z „Kościuszką pod Racławicami". Wielka sala szkolna wypełniona była do ostatniego miejsca; wrażenie wśród widzów ogromne. Publiczność reagowała żywo na każdą scenę, niemal na każdy akcent. Gdy po przedsta-

wieniu pisarz opuszczał salę, przeciskając się wśród ciżby, schwycił go za rękaw ów chłop, który woził mąkę do miasta i silnie wzruszony, ze łzami w oczach, powiedział:

— Panie, to ja ukradłem ten worek...

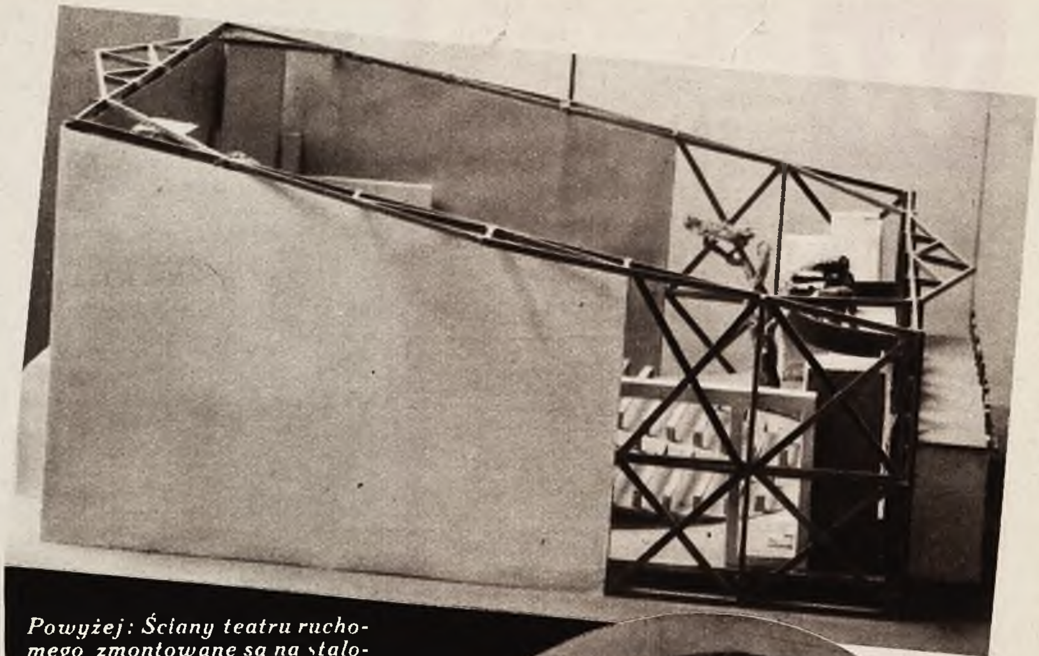
* * *

Teatr Pronaszki chce dotrzeć właśnie do tych najszerszych mas publiczności. Pragnie wzruszać, bawić i kształcić najszersze sfery społeczeństwa wsi i miast.

Jaka jest jego konstrukcja?

Wszystkie ściany budynku mają być zbudowane ze stalowych części, łatwych do zmontowania. Ściany i dach teatru pokrywa się od wewnątrz i zewnątrz brezentem, który przedzielony warstwą powietrza, chroni przed zimnem i deszczem. Podłoga, również konstrukcji żelaznej, obracana być może ręcznie przy pomocy lin, lub mechanicznie przy użyciu motoru elektrycznego. Widownia, umieszczona na okrągłej tarczy obrotowej, pomieści około 400 widzów. Dla oszczędności miejsca i uproszczenia konstrukcji, zamiast krzeseł ustawione będą ławki. Dookoła widowni pod ścianami, we wszystkich kątach staną dekoracje. Widownia, wzniesiona amfiteatralnie dalszymi rzędami ku górze, obracać się będzie ku terenom akcji. Cały teatr, z wyjątkiem sceny, na której rozgrywa się akcja dramatu, pogrążony będzie w ciemnościach. Światła reflektorów podążą za osobami dramatu, które z rozwojem akcji, przechodzą stopniowo z jednego terenu na drugi. To pozwoli na odegranie sztuki bez antraktów i przerw. Akcja toczy się równo i szybko, jak w filmie. Przedstawienie musi być skonstruowane tak, żeby tworzyło jedną nierozerwalną całość; niema ona naogół trwać dłużej, niż półtorej godziny. Dzięki temu spektakl może być powtórzony dwa, a nawet trzy razy.

Autorem projektu jest Andrzej Pronaszko. Konstrukcję architektoniczną opracował prof. inż. Bryła. Obliczył on, że lekkość ścian, dachu i podłogi pozwoli przewozić cały ten gmach teatralny z miejsca na miejsce na czterech samochodach ciężarowych z doczepkami. Gmach można będzie postawić w ciągu 8 godzin; rozebranie potrwa oczywiście krócej. Dekoracje, skomponowane zgodnie z potrzebami dzieła i koncepcją teatru, zostaną ustawione na stałe i dzięki temu publiczność z zapadłej wsi będzie miała możność oglądania spektaklu w tej samej oprawie, co widz z wielkiego miasta. Koszt budowy teatru ruchomego nie przekroczy 40 tysięcy złotych.



Powyżej: Ściany teatru ruchomego zmontowane są na stalowej konstrukcji, którą można szybko rozmontować.

Fot. „AS".



W kole: Andrzej Pronaszko, znany artysta i dekorator, projektodawca teatru ruchomego.



Poniżej: Teatr ruchomy odznacza się, w odróżnieniu do teatru „zwykłego" tem, że pod ścianami jego, wokoło widowni, znajdują się dekoracje, a sama widownia jest ruchomą.

Fot. „AS".

Przenoszenie się z miejsca na miejsce na samochodach przyniesie w rezultacie wiele oszczędności, a poza tem przyczyni się do rozgłosu imprezy w danej miejscowości. — Wjazd takiego teatru do miasta sam w sobie stanowi już duże zdarzenie, które zaciekawia publiczność. Z jedną sztuką, świetnie wykonaną i oprawioną w pomysłowe ramy sceniczne, można przejechać cały kraj. Sieć takich teatrów mogłaby pokryć całą Polskę. Przybycie też teatru ruchomego do zapadłej wsi, czy miasteczka byłoby wydarzeniem o wielkiej wadze kulturalno-oświatowej.

Entuzjastą teatru ruchomego jest nietylko projektodawca, Andrzej Pronaszko. Również wybitny uczony i konstruktor, prof. inż. Bryła mówi o nim w słowach, pełnych uznania jego wartości:

— Projekt jest nietylko realny i praktyczny ze strony technicznej, ale i doniosły artystycznie i społecznie. Jego misja kulturalna może się stać dobroczynną w skutkach.

Projektem zainteresowały się sfery rządowe i teatralne. Bez czynnego ich udziału i poparcia nie może być mowy o realizacji teatru ruchomego.

W. M.

MIESZKANIEC SREBRZYSTEGO PAŁACU.

W słoneczny, pogodny dzień, na powierzchni spokojnej tafli wody, zatacza szybko kręgi jakaś — zda się — srebrzysta kulka. Nagle znika ona pod zwierciadłem wody, by za chwilę już w innem miejscu znowu na niem się ukazać. To szary pająk — topik — igra na wodzie. Szary — a jednak lśni srebrem. Skądżesz na nim tak wspaniała szata?

Zapoznajmy się nieco z jego życiem, a zagadka wkrótce się wyjaśni. Jest to jedyny z naszych pająków, który pędzi swe życie od samego zarania aż do ostatniej jego chwili we wodzie, jakkolwiek oddycha powietrzem atmosferycznem, podobnie jak ludzie i wszystkie zwierzęta lądowe. Jest on mieszkańcem wód cichych i spokojnych, zarośniętych wodnemi roślinami i obfitujących w owady wodne oraz ich larwy, które stanowią jego żer.

Jakież przystosowanie pozwala temu pająkowi pozostawać przez czas dłuższy pod wodą?

Ciało topika pokryte jest gęsto włoskami, między któremi zatrzymuje się warstewka powietrza. Pozatem, gdy pająk wypłynie na powierzchnię wody, krzyżuje swe tylne nogi ponad wzniesionym w górę odwłokiem i zabiera pod wodę pęcherzyk powietrza, który umieszczony zostaje pomiędzy kądziołkami, to jest gruczołkami, z których pająk wysnuwa pajęczynę.

A teraz nasuwa się pytanie: Na co pająkowi potrzebny jest ten pęcherzyk powietrza i dlaczego zanurza się z nim pod wodą. Odpowiedź na nie mogłaby dać obserwacja życia topika np. w akwarjum.

Topik z pęcherzykiem powietrza dąży do swego podwodnego mieszkania. Pomiędzy roślinami, zanurzonemi we wodzie, zakłada on tkaninę pajęczą i wypełnia ją zwolna powietrzem, które przynosi raz po raz na swym odwłoku w postaci srebrzystych pęcherzyków. W miarę zwiększania się ilości powietrza osnowa pajęcza wydyma się coraz bardziej, aż wreszcie przybiera kształt dzwonu podwodnego. Jest to srebrzysty, letni pałac pająka, a zarazem magazyn powietrza.

Tutaj czyha on na zdobycz, a skoro ofiara w postaci larwy komara lub jakiegoś innego owada wodnego zbliży się niebacznie i sieć jego pajęcza potrąci, zaalarmowany, wypada nagle ze swego gniazdka i chwyta



Rodzina topików i jej srebrzyste pałace.



Topik z upolowanym robakiem odpoczywa na łodyżce podwodnej rośliny.

ją w ostre szpony, wlewając równocześnie do rany śmiercionośny jad. Następnie wciąga ofiarę do wnętrza swego pałacu i tam ją wysysa lub umocowuje ją przy pomocy nitek pajęczych koło gniazda, aby z zapasu tego w razie potrzeby później skorzystać.

W przeciwstawieniu do innych pająków, samiec topika jest większy od samicy, a para pajęcza żyje ze sobą w jaknajlepszej zgodzie. Samica topika nie zdradza tak, jak inne jej krewniaczki, tendencji do pożarcia swego towarzysza, gdy stanie się jej już niepotrzebny. Przeciwnie — pałace swoje budują blisko siebie i łączą je jakgdyby pomostem.

Samiczka składa jajeczka, otaczając je pęcherzykiem powietrza; z nich po upływie pewnego czasu wylęgają się maleńkie pajączki. Szybko stają się one samodzielne i wypływają z matczynego gniazda.

Na zimę topik przeważnie opuszcza swój srebrny pałac i przenosi się do opustoszałych skorupek ślimaków, które wyściela wewnątrz pajęczemi nićmi, a wejście do nich zamyka pajęczem przędziwem.

Początkowo w skorupce wypełnionej powietrzem, niby w balonie, wznosi się topik na powierzchnię wody i w tym pływającym domku pozostaje tam aż do pierwszych mrozów. — A skoro wody lód ścinać zacznie, wtenczas opuszcza się na dno, aby przetrwać niedogodne warunki.

Dr. Z. Maślankiewicz.

CIEKAWOŚĆ SZKODZI SZCZĘŚCIU...

NOWELA

MARJA MANBEROWA. **Ilustr. A. ŻMUDA.**

— Czem mogę służyć?

Bazar rozbrzmiewał tem pytaniem przez dziewięć godzin zrzędu. Każdy dział pęczniał od natłoku kupujących. Było po pierwszym, początek sezonu letniego. W atmosferze unosiła się zapowiedź wyjazdów. Ekspedjentki opuszczały swe placówki zziajane, wyczerpane, ochrypłe, z odrętwiałemi kończynami i mózgami. Trzeba było wycisnąć ze siebie maksimum pracy i użyteczności, zamienić się w automaty pracy i sprawności.

— Czem mogę służyć? — zwróciła się Justyna do klientki, wtaczającej się do działu trykotaży z czterema pociechami.

— Poproszę o skarpetki dla moich małych. Uf! Gorąco! Zbysiu, przestań drapać się w głowę! Zdejm buciki Zosiu, pani przymierzy ci nowe skarpetki.

— Przepraszam, ale u nas się skarpetek nie mierzy — zauważyła Justyna z uprzejmie wymuszonym uśmiechem.

— Taaak? No to poszukam sobie bardziej wyrozumiałej firmy. Nie myślę kupować kota we worku tylko dlatego, że pani jest za leniwa. Dosyć sklepów w mieście. Chodźcie dzieci! — Gromadka wydreptała posłusznie za mamą, jak kurczęta za kwoką.

Justyna roześmiała się wesoło. Jeszcze w zeszłym tygodniu byłaby chyłkiem zerkała w stronę szefa, czy przypadkiem nie widział jej porażki. I byłaby drżała ze strachu. Ale teraz...

— Czego się pani właściwie śmieje?— Kasjerka, stara panna, zaszyta po czubek włosów w swojej pracy, była szczerze zdumiona. — Interes się nie udał, szef zerka w tę stronę, a pani się weseli?

— Panno Lolu, zaraz pani wytłumaczę, ale pssst! Słowo honoru, że ani mrumru?

— Cóż to, pani mnie nie zna? Milczę jak grób. No, gadaj mała. Oświadczył ci się kto?

— Nieeee! Jeszcze się taki nie znalazł, coby mnie wogóle zauważył!

— Bo pani ma chorobę wmawiania sobie, że jest brzydka. A pani poprostu nie chce, czy nie umie się ubrać. Młoda dziewczyna, nigdy nieupudrowana, blada, szara, bez ondulacji! A któżto widział? Gdybym była chłopcem, samabym na panią nie spojrzała!

— No dobrze niechże już pani przestanie zrzędzić! To się wszystko zmieni, gdy tylko... Czem mogę służyć?

Oglądanie, przymierzanie w lustrze. Klientka stwierdza, że kombinacja wprawdzie ładna, ale... Wkońcu dochodzi do porozumienia.

— Kasa!

Justyna przysuwa się do Loli.

— Więc wszystko to się zmieni, bo — bo od kilku dni jestem bardzo bogata. Zaraz pierwsza. Pójdziemy na obiad, ja funduję. W restauracji wszystko pani wyjaśnię. Czem mogę służyć?...

Nareszcie. Zegar wybił pierwszą. Powietrze rozdygotało od tonów hejnału. Justyna zamknęła szufladę i udała się z Lolą do garderoby. Przebrały się i wyszły.

Lola spoglądała przez drogę podejrzliwie na towarzyszkę. Upiła się? Oszalała? Jest bogata i sterczy w budzie? — mówił jej wzrok.

Weszły do restauracji. Justyna zamówiła dwa obiady. Na stole pojawiła się apetyczna dymiąca zupa. Ale Lola siedziała jak na szpilkach.

— Jak Boga kocham, że pani ma specjalny talent torturowania człowieka! Ani jeden kęs mi przez gardło nie przejdzie, zanim się o wszystkiem nie dowiem!

Justyna wybuchnęła śmiechem. Jaka komiczna jest ta Lola!

— Mówiłam pani, że jestem sierotą. To nie było takie ścisłe. Miałam jeszcze ojca. Ale nie wiedziałam nawet czy żyje. Zostawił matkę, gdy miałam trzy lata i wyjechał do Ameryki. Po prawdzie, matka była z tego zadowolona, bo ją strasznie torturował. Była przekonana, że zginął marnie gdzieś w Nowym Jorku, czy w Chicago. I ja też tak sądziłam. Po śmierci matki musiałam przerwać naukę i zarabiać na życie. Byłam samiuteńka. Jedna z moich nauczycielek poleciła mnie jako dochodzącą korepetytorkę do córeczki naszego szefa. Później wziął mnie do sklepu.

Otóż przed kilku dniami zawiadomił mnie notarjusz, że ojciec mój, którego właściwie nie znałam, umarł w Ameryce i zostawił mi duży majątek.

— Duży?! Ile?...

— Około 200.000 dolarów.

Lola skoczyła jak na sprężynach. Salaterka z mizerją przewróciła się na jej suknię.

— Matko Boska!! — Niewiadomo, czy okrzyk ten wywołała wymieniona suma, czy widok zniszczonej sukni, którą starała się oczyścić serwetą.

— Głupstwo. Kupię pani nową. I niejedną. Muszę przecież sprawić komuś uciechę!

— Dziękuję. Ale podziwiam panią! Opowiada pani o tem tak sobie, jak z gazety, a to przecież pani sama zamieniła się z biedaczki w miljonerkę. Ojej, nie wytrzymam! Głowa mi pęknie, albo coś się ze mną stanie! No, to się dopiero zaczną chłopcy uwijać koło pani.

— A właśnie, że nie!

— Jakto nie? Więc nie ma pani tych pieniędzy, czy co?

— Mam! A właściwie będę je miała za kilka tygodni po załatwieniu formalności. Są pewne, jak to, że siedzimy tutaj i zajadamy tę leguminę. Ale chłopcy nie będą się koło mnie uwijali. Nie chcę i już. Przedewszystkiem nikt nie będzie wiedział, że mam pieniądze. Tak sobie to umyśliłam. Pani mnie chyba nie zawiedzie, prawda? — dokończyła błagalnie.

— Nie, nie zawiodę. Ale nic jeszcze nie rozumiem, dlaczego...

— Otóż... tylko niech się pani ze mnie nie śmieje!... — Chciałabym — na twarzy jej wykwitł rozmarzony uśmiech — aby znalazł się mężczyzna, któryby pokochał mnie dla mnie samej, nie dla pieniędzy. A takie marzenia mogą mieć tylko bogate dziewczęta.

— Co za wykrętne pojmowanie sprawy! — żachnęła się Lola. — Przecież tylko biedna dziewczyna może być pewna, że jej nikt nie weźmie dla pieniędzy, bo ich niema!

— Może być pewna, to prawda. Ale nie może o tem marzyć. Bo biedna dziewczyna nie często zwraca na siebie uwagę. Jest zanadto zatroskana i zapracowana. Bogata natomiast ma wszelkie dane, żeby się podobać. Ale marzy o tem, żeby mężczyzna zakochany nie brał jej pieniędzy pod uwagę. Więc będę dalej na posadzie, ale wyjadę, a raczej wyjedziemy obie zagranicę, ładnie ubrane, jak dobrze płatne urzędniczki na urlopie. Dam się uczesać u fryzjera, trochę się wymaluję, aby jednak być podobną do ludzi. Gdy zjawi się odpowiedni chłopiec, musi być przekonany o mojem ubóstwie. Wiem, że nie jestem ładna...

— Pani jest tylko zgaszona pracą! — zaoponowała Lola — ale gdy to minie i ubierze się pani jak kobieta, która chce się podobać, może pani być nawet bardzo ładna! Rysy ma pani regularne, włosy gęste, figurkę zgrabną. Czego pani właściwie chce?

— Przypuśćmy, że jest tak, jak pani mówi. Tem lepiej. Pojedziemy nad morze, dobrze? Nigdy w życiu nie widziałam morza! — rzekła tęsknie.

— Pociesz się kochanie, bo ja także. Ale jaką rolę mam odegrać?

— Ciotki, opiekunki. Powiedziałam sobie, że jeżeli dwa takie urlopy w Jastarni lub w Orłowie nie osiągną celu, otworzę sklep i nigdy nie wyjdę zamąż. Wolę zostać starą panną, jak być uważana za dodatek do majątku — zawołała z zawziętością.

* * *

— Raaaz. dwaa iii trzy!

Skok, plusk, bryzg słonej wody. W ciągu kilku sekund zataczało opięte w trykot kąpielowy ciało, płynny łuk w powietrzu, niby ptak olbrzymi i zanurzało się w szmaragdowo-szarej toni. Justyna przypatrywała się zazdrośnie zielonej otchłani. Zła była na siebie, że nie potrafi opanować swego tchórzostwa. Pływała słabo i bała się skakać. Tak potworny lęk ściskał ją za gardło, ile razy sprężyła do skoku swe smukłe ciało... Stojąc na skraju deski, przeżywała wszystkie emocje skaczących, ale nie mogła się na skok zdobyć.

Spróbuje jednak. Jeżeli inni to potrafią, to dlaczego i ona nie miałaby dokonać tego samego? A więc.... raaz, dwaa ii trzy!! Nie, to jeszcze niewłaściwa pozycja. Jeszcze raz. No, odwagi. Raaaz, dw...

— Ra... ra... tunku!! To... nę!!

Przez głowę, zamroczoną szumem wody, przelatywało pytanie: kto mnie popchnął?... Dlaczego?... Umieram.... nie... wydobędę się... słabo... mi... ciemno...

W tej chwili poczuła chwyt silnych ramion. Uczepiła się kurczowo swego wybawcy. Lecz ten zerwał ze siebie kleszcze jej palców. Jedną ręką chwycił ją za kostjum, drugą prył fale. Już dopływają do brzegu. Justyna poczuła gorącą radość życia. Jest ocalona....

Rozgrzany piasek rozlał po skórze Justyny strugę ożywczego ciepła. Wargi i język szczypał ostry alkohol, wlewany troskliwie do ust przez jej wybawcę. Otworzyła oczy. Jaki przystojny i miły! Jeżeli to on ją zepchnął ze skoczni, gotowa mu wybaczyć.....

Nie, to nie on. Dowiedziała się o tem w pół godziny później, gdy przebrana w suchy kostjum rezerwowy i otulona w cape kąpielowy, siedziała z nim w restauracji plażowej w towarzystwie Loli. Nazywał się Zdzisław Osetko. Jest szoferem prywatnym. Skończył gimnazjum, lecz nie miał na studja, przeszedł więc kurs szoferski. Marzy o otwarciu własnych garaży samochodowych. Praca wdzięczna, przedsiębiorstwo rentowne, dające niezależność. Ale na to trzeba dużo pieniędzy...

Westchnął, podpierając piękną, ciemnowłosą głowę na muskularnej ręce. Zkolei opowiedziała mu Justyna o sobie. Jest biedną urzędniczką biurową. Przez cały rok oszczędziały z ciotką, aby wyjechać nad morze. Cóż z tego, kiedy pływa kiepsko. A tak strasznie lubi wodę!

— Głupstwo! Nauczę panią. To żadna sztuka. Trzeba wytrwałości i odwagi — ot i wszystko.

Tak mile narzucił jej swoje towarzystwo, że przyjęła je z ochotą. Zaczęły się dni najrozkoszniejszego wysiłku, pokonywania we dwoje oporu fal morskich. Lola nie dała się skusić do wzięcia udziału w ich wycieczkach.

Po trzech tygodniach pływała Justyna wyśmienicie. Pogoda sprzyjała przez cały czas. Z żalem myślała o tem, że już wkrótce stanie za ladą sklepową, z przyklejonym do warg uprzejmym uśmiechem, z wzrokiem utkwionym wyczekująco w klientce lub w kliencie. Postanowiła być konsekwentna. Chyba warto udawać ubogą dziewczynę, gdy się ma taką wprawę w tej roli i gdy chodzi o wywalczenie szczęścia na całe życie...

* * *

Już stół nakryty. Jak rozkosznie pachną kwiaty! Zdzisław będzie zadowolony.

Justyna przyglądnęła się swojej postaci w lustrze ze szczerem zadowoleniem. No, trzeba przyznać, że zmieniła się na korzyść przez tych dziesięć lat niezmąconego szczęścia. Zdzisław stale jej to powtarza, że staje się coraz piękniejsza. Coprawda, taki zakochany mąż patrzy na żonę przez bardzo różowe okulary... Dziesięć lat minęło od nieudałego, a tak szczęśliwego skoku do wody. Do dnia dzisiejszego nie wie, kto ją pchnął ze skoczni. Ale błogosławi tego człowieka z całego serca!

Ileż się nacierpiała, gdy przekonała się, że spadek po ojcu był tylko fikcją! Człowiek, który zostawił swej córce 200.000 dolarów, nosił to samo imię i nazwisko, co jej ojciec, ale był zupełnie obcy. A chociaż Zdzisław nic nie wiedział o jej aferze spadkowej — zdołała utrzymać to przed nim w tajemnicy — był właśnie w owym czasie dziwnie markotny.

Ha, trudno. Wspaniała niespodzianka nie udała się. Nie mogła obdarzyć ukochanego męża fortuną za jego bezinteresowne uczucie, jak sobie to uplanowała w najskrytszych marzeniach. Na domiar złego przez dwa lata spłacała notarjuszowi dług, zaciągnięty na wyjazd nad morze.



Dzięki Bogu, ma już to wszystko poza sobą. W ciągu tych 10-ciu lat oszczędzali i dorobili się małego kapitaliku. Zdzisław jest właścicielem wymarzonych garaży. Są idealnie szczęśliwem małżeństwem. Dzieci, rozkoszna parka, są przedmiotem podziwu wszystkich znajomych.

Ktoś dzwoni. Pewno Zdzisław. Nie, to jakiś obcy głos męski. Otwierają się drzwi. Nieznajomy mężczyzna wita się serdecznie.

— Wybaczy pani to niespodziewane najście, ale... No, no, ktoby to pomyślał, że z niepozornego pączka rozwinie się kwiat tak wspaniały! — zawołał ze szczerym zachwytem.

— Pan mnie zna? A ja...

— A pani mnie nie zna. Wiem o tem. Jestem Henryk Kosalski, przyjaciel Zdzisława i kolega z ławy szkolnej.

— Przepraszam, ale mój mąż nigdy mi o panu nie wspominał...?

— Nic dziwnego, wstydził się biedaczysko. Przecież to ja wyswatałem państwa. Może w sposób dotychczas niepraktykowany, ale szczęśliwy, jak mnie Zdzich zapewniał.

Zadużo zagadek, stanowczo zadużo. Justyna była nieco oszołomiona. Uprzejmie wskazała przybyszowi miejsce.

— Proszę usiąść. Doprawdy, jestem bardzo ciekawa, jaki związek ma osoba pana z naszem małżeństwem?

— Niebardzo pochlebny dla nas! — roześmiał się gość. — Byłem dependentem u notarjusza, który zajmował się pani spadkiem. Opowiedziałem o tem Zdzisławowi. Postanowiliśmy śledzić panią, aby Zdzisław mógł zdobyć jej rączkę i posag. To ja właśnie ochnąłem panią do wody, Zdzisław zaś grał rolę wybawcy. Świetny kawał prawda? — chichotał Kosalski.

Twarz Justyny poszarzała i zgasła. Więc to tak! Jej ubóstwiany, „bezinteresowny" mąż pospolitym łowcą posagowym! Jakie to smutne i druzgocące. Runęła rozkoszna fikcja szczęścia... Nie spełniło się marzenie jej życia...

— A gdy przekonał się, że się zawiódł...? — wyjąkała z trudem.

— Wtedy było już zapóźno.

— No tak — westchnęła. — Wtedy byliśmy już po ślubie.

— Ależ nie o to chodzi! Było zapóźno, bo był już zakochany w pani bez pamięci. Nigdy nie spotkałem człowieka, któryby aż tak szalał za własną żoną! Z pani musi być prawdziwa czarodziejka. Ile razy spotykamy się, powtarza z zapałem, że mnie zawdzięcza szczęście, jakie przypada w udziale bardzo nielicznym mężczyznom!

Justyna ożywiła się. Zapłonęła jak młoda dziewczyna. Cóż to, łzy? Chyba tak. Ale jest bardzo, szalenie szczęśliwa...

W przedpokoju rozległ się głos dzwonka. To on! Zanim otwarły się drzwi, zdołała jeszcze szepnąć Kosalskiemu z gorączkowym pośpiechem:

— Błagam pana, niech mu pan nie powie, że ja już wiem o waszym spisku z przed dziesięciu laty. Tak będzie napewno lepiej. Bo widzi pan... w małżeństwie prawda niezawsze jest wskazana i celowa.

JÓZEF MEHOFFER

45 lat pracy artystycznej

Stolica Rzeczypospolitej złożyła w tych dniach głęboki hołd twórczości krakowskiego znakomitego artysty malarza, prof. Józefa Mehoffera.

Na urządzenie jubileuszowej wystawy użyto niemal wszystkich wystawowych i muzealnych sal gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Stojący na czele komitetu, złożonego z uczniów prof. Mehoffera, wiceprezydenci Magistratu m. Warszawy, pp. Jan Pochoski i Tadeusz Kochański, czynem w nieznany dotąd sposób wykazali kult dla artystycznej twórczości. Wielkim trudem i kosztem zebrano z wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej około 600 najcenniejszych dzieł, będących dorobkiem całego życia znakomitego artysty.

Prof. Józef Mehoffer urodził się w tym samym roku 1869, co przyjaciel jego młodości kolega z Akademji Sztuk Pięknych, Stanisław Wyspiański.



Jedna z sal wystawy Józefa Mehoffera w Warszawie, zawierająca witraże wielkiego artysty.

Obaj byli uczniami Jana Matejki, obaj stali obok siebie na rusztowaniach pod sklepieniem Marjackiej świątyni, by pod kierunkiem mistrza pokryć niebiańską polichromją wnętrze świątyni, rozjaśnionej wizjonerskim talentem Matejki.

Magnetyczny wpływ twórczości Matejki obudził wcześnie w duszach Mehoffera i Wyspiańskiego zamiłowanie do dekoracyjnej sztuki. Pogłębił je wspólny czteroletni pobyt w Paryżu, a podobieństwo upodobań wyrazili w wspólnym kartonie witrażowym, wykonanym w Paryżu, w roku 1891, przeznaczonym do Marjackiej świątyni. Przedstawiał on sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Jedną połowę kartonu zaprojektował Wyspiański, drugą Mehoffer. Młodzi malarze gorączkowo entuzjazmowali się cudami gotyku, freskami Puvis de Chavannes'a. Wyspiański i Mehoffer podzielili się również pracą przy wykonaniu cyklu kartonów do dekoracji sal „Rudolfinum" w Pradze, przedstawiającej obrazy z historji kulturalnej i politycznej Czech.

Młodzi artyści starali się podpatrzeć tajemnice czaru witraży gotyckich świątyń Paryża, Chartres, Rouen, Amiens i Strassburga.



Karton witrażowy do katedry w Fryburgu: „Swięty Sakrament". — 1904.

Wcześnie zarysował i zróżniczkował się charakter ich indywidualności artystycznej.

Wyspiański stał się w swoim malarstwie, jak i w poezji, tragicznym wizjonerem przeszłości a nad sztuką jego unosiło się zawsze widmo śmierci.

Wyspiański używał wszystkich malarskich walorów dla najmocniejszego zaakcentowania dramatycznej ekspresji swej kompozycji. W dziełach Wyspiańskiego uderza widza dantejska wyobraźnia, w której tragik zwycięża malarza.

Zwięzłą dramatyczną ekspresją odznaczają się jego witraże jak: „św. Salomea", „św. Franciszek" i „Kazimierz Wielki". I łączą się one z poetyckiemi zjawami jego dramatów.

Natomiast Mehoffer był od zarania młodości malarzem radości życia. W każdej kompozycji obchodzi go jedynie artystyczna treść utworu. Dzieła jego przepojone są równowagą i pogodą uczucia a treść literacką, czy też ikonograficzną usuwał zawsze w cień.

Kolory i bogato rozwinięte ornamenty strzelają na witrażach Mehoffera, niby świetlne fontanny barw.

Kwiaty w ornamencie Wyspiańskiego pozostają kwiatami i nie zatracają swych morfologicznych cech, natomiast kwiaty Mehoffera, w swej stylizacji ornamentalnej zbliżają się do granicy abstrakcji.

Twórczość Mehoffera jest spokojna, estetyzująca, poszukująca w życiu sumy zadowolenia z piękna.

Mehoffer jako 25-letni młodzieniec spotkał się z niezwykłem uznaniem, otrzymując najpierw w roku 1894 złoty medal na Wystawie Sztuki Polskiej we Lwowie za portret artysty rzeźbiarza Konstantego Laszczki, który z niewyjaśnionych powodów nie znajduje się — niestety — na obecnej wystawie. W roku 1894 spotyka Mehoffera zaszczyt, który stał się największą sensacją ówczesnego polskiego życia artystycznego: 25-letni Mehoffer zwyciężył 46-ciu konkurentów rozmaitych narodowości i otrzymał pierwszą na-



„Meduza". — 1907.



„Fantazja ornamentalna". — 1923.



„Białodrzewy". — 1927.



Portret starego emigranta, — 1895.



„Ujarzmienie żywiołów". — 1906. (Izba Przemysłowa — Kraków).

grodę i zlecenie wykonania witraży dla starej gotyckiej świątyni katedry św. Mikołaja w Fryburgu w Szwajcarji.

Wśród obcych znajduje się największe dzieło artysty, owoc pracy blisko 30-tu lat twórczego życia. W r. 1895 powstaje pierwszy karton fryburski, a ostatni w roku 1926, za który dostaje twórca nagrodę najwyższą na Wystawie dekoracyjnej sztuki w Paryżu.

Aby dać świadectwo objektywne, olbrzymiej wartości artystycznej fryburskich witraży Mehoffera, przytoczę sąd o nich, członka Akademji Francuskiej René Bazin, który w ten sposób wyraził się o tem dziele, w Journal des Débats z 29. 12. 1908 r.:

„Lecz najpiękniejsze witraże są gdzieindziej w Szwajcarji, w kościele św. Mikołaja w Fryburgu. Tu nie mam przed sobą malowidła! Zaledwie kilka szarych tonów dla zanaczenia rysów twarzy, lub palców u rąk. Wszystko inne jest przeźroczystą mozaiką, zespołem drogich kamieni, ujętych w ołów. Koloryt jest nieporówany a w kompozycji zawsze nowe motywy. Kocham tę „Matkę Boską Zwycięską", której podziękę składa klęczące miasto fryburskie i stojący obok żołnierze. Kocham „Pokłon Trzech Króli", gdzie gwiazda swemi promieniami zajmuje czwartą część witrażu i całą resztę okrywa swym blaskiem, kocham to „Stąpienie z krzyża", na tle ciemnej zieleni, a nadewszystko „Wiarę, adorującą Hostję", wiarę młodą, uwieńczoną różami, odzianą w szatę o wszystkich odcieniach barwy niebieskiej, dokoła której z kadzielnic, kołysanych przez ludzi wznoszą się dymy szare, rdzawe, pomarańczowe, różowe, coraz więcej płomienne, im bardziej wchodzą w obręb glorji, bijącej od Hostij.

Z chwilą, kiedy pod posępnemi sklepieniami zabłysną te witraże, czuje się, że to nie piękno kompozycji wywołuje wzruszenie, ale że mamy tu objawienie żywej sławy, miłości i nadziei. Słyszę psalm barw, zanim zrozumię znaczenie postaci, znajduję się w atmosferze przygotowanej, urozmaiconej, sugestywnej.

Nie znam artysty, który nazywa się Mehoffer. Mówiono mi, że jest Polakiem i profesorem Szkoły Sztuk Pięknych w Polsce, lecz wiem, że musiałem ponownie oglądnąć jego dzieło. Jednak za drugim i trzecim razem przejęło mię tą samą radością, tem samem wzruszeniem, tym samym entuzjazmem, tą samą potrzebą zawołania „brawo", co za pierwszą wizytą!

Mehoffer stwarza nową formułę. — Niema wszystkich tonów witraży średniowiecznych, ale dorównuje im blaskiem a przewyższa kompozycją. Jest na swój sposób suwerenny.

Byłoby trudem daremnym chcieć słowami opisać kolorystyczny i linearno-dekoracyjny czar witrażów Mehoffera. Raczej dałoby się to wygrać. Opis ikonograficzny może dać zaledwie przybliżone wyobrażenie o bogactwie i oryginalności kompozytorskiej wyobraźni artysty i uświadomić ogrom dokonanego przez niego dzieła".

Wystawa warszawska mimo, iż zawiera większość kartonów, wykonanych dla fryburskiej świątyni, daje tylko słabe odbicie działania artystycznego oryginałów.



Fragment kartonu witrażowego do katedry w Fryburgu: „Herod". — 1904.

W Polsce posiadamy zaledwie kilka witraży Mehoffera w katedrze wawelskiej. Są nimi: „Matka Boska Bolesna, „Chrystus wśród cierni" i dwa przeźrocza z tematem cierpienia. Krakowskie witraże Mehoffera posiadają odrębny styl. Cechuje je syntetyczna kompozycja, uproszczona ornamentacyjnie i spotęgowana nastrojem. Przeźrocza w kaplicy św. Krzyża, zbliżone są w charakterze do przepychu barw fryburskich witraży. Poza Krakowem znajdują się witraże Mehoffera w Jutrosinie, w kaplicy zamkowej w Baranowie i Gołuchowie.

Obok sztuki witrażowej uprawia Mehoffer z niezwykłą maestrją również polichromję ścienną.

Kaplica Szafrańców na Wawelu, zwana perłą polichromji polskiej, była pewnego rodzaju rewelacją. Artysta zerwał z historyzmem i wykonał kompozycję dekoracyjną według nowoczesnych zasad przestrzennej sztuki. Niestety, smutne warunki nie pozwoliły na dalszą twórczość mistrza na Wawelu. Projekty jego kartonów zarówno do dekoracji skarbca wawelskiego, jak i katedry płockiej, zostały odrzucone, na skutek niefortunnego wystąpienia hr. Karola Lanckorońskiego. To, co dziś oglądamy w skarbcu katedry wawelskiej, jest zaledwie rozpoczętym szkicem, ramą dekoracyjną dla wielkiej figuralnej kompozycji, którą miał być obraz, przedstawiający rycerstwo polskie śpiewające przed bitwą hymn „Bogurodzica".

Bogactwo twórczości Józefa Mehoffera jest godne podziwu. Obok licznych polichromij i witraży artysta wykonał mnóstwo świetnych obrazów sztalugowych, z których poważną liczbę możemy oglądać na wystawie warszawskiej. Znajdują się wśród nich, ogromnie precyzyjne w rysunku i silne w charakterystyce portrety, urozmaicone dekoracyjnymi motywami. Pierwiastek dekoracyjny wybija się u Mehoffera w każdem dziele zarówno w kompozycjach, jak i portretach i krajobrazach. Mehoffer, jak sam o sobie żartobliwie się wyraził, „był Janem Chrzcicielem Stanisławskiego", torując drogę impresjonistycznemu pejzażowi, jeszcze przed rozpoczęciem działalności Stanisławskiego. Z tego czasu, t. j. z r. 1894, pochodzi kompozycja pejzażowa „Zachód słońca nad Wisłą".

Mehoffer próbuje swych sił w każdej dziedzinie artystycznej. Posiada w swym dorobku szereg prac graficznych, jak i zdobniczych.

Indywidualność Mehoffera nadała cechę jego epoce. — Poza twórczością wpływał na współczesne pokolenia artystów, olbrzymi pedagogiczny talent prof. Mehoffera, będącego strażnikiem sztuki, na krakowskiej uczelni od czasu jej założenia.

Warszawska wystawa przypomina obecnemu pokoleniu o wspaniałej twórczości Józefa Mehoffera, posiadającej chlubny rozdział w historji naszej sztuki, dotąd jeszcze nie zamknięty.

Ostatnie, wykonane dla kościoła w Turku, polichromje, świadczą o żywotności talentu znakomitego artysty, którego twórczość wypowiedziała się dotąd w tak imponującem bogactwie.

M. Dienstl-Dąbrowa.

Poniżej: „Anioł", szkic do dekoracji katedry w Płocku — 1903.



PORTRET ŚPIEWACZKI...

był na wystawie paryskiej w r. 1900 wielki złoty medal, zostało potem zaku-
pione przez galerję m. Lwowa Obecnie znajduje się na wystawie w Warszawie



„SI ★ VIS ★ PACEM PARA ★ BELLUM"

W ŻYCIU ALFREDA NOBLA.

Gdy po wojnie austrjacko-pruskiej wojsko austrjackie otrzymało nowe karabiny Werndla, odznaczające się wieloma wobec dawnych zaletami, w jednym z garnizonów odbyło się uroczyste ich wręczenie żołnierzom. Zjawił się nietylko komendant korpusu, ale też wiele osobistości z Wiednia. Dowódca, stanąwszy przed frontem pułku, przemówił do podkomendnych w te mniej więcej słowa:

— Żołnierze! Otrzymaliście dzisiaj nową broń, górującą znacznie nad starą. Pozwoli ona wam nietylko bronić skuteczniej granic Austro-Węgier, nietylko stanie się groźną w waszych rękach dla nieprzyjaciela, ale też dzięki swej perfekcji uniemożliwi w przyszłości wojnę. Gdyby bowiem doszło do walki, wy, zaopatrzeni w wasze karabiny, będziecie mogli wybić co do nogi nieprzyjaciela. Któż więc w tych warunkach będzie się narażał na wojnę z nami?

Tak mniej więcej brzmiały słowa pułkownika austrjackiego, który zapewne z pełnem przekonaniem przewidywał koniec wojen w świecie. Psychologja ta i rozumowanie takie nie wygasło i dzisiaj. Stary werset z Pisma Świętego „si vis pacem para bellum" (jeśli chcesz pokoju, przygotuj wojnę), zrozumiany został fałszywie, naopak i staje się dzisiaj nieraz hasłem propagandy pokojowej.

Wojna czy Pokój? Braterstwo ludów, czy wzajemna nienawiść? Oto pytania, które nigdy może nie były tak aktualne, jak właśnie dzisiaj. Istotnie to zagadnienie należy do rzędu tych, które ciążą nad ludzkiem życiem, niby ołowiany dach, ogrzewany palącem słońcem nad więźniami w „Ponte dei Sospiri" w Wenecji. Życie ludzkie, będąc ciągłą walką jednostki przeciwko jednostce, organizuje raz po raz zbiorowy wybuch instynktów zaborczych, drzemiących w człowieku w postaci pędu do wojny. Jedyną radą na to byłoby przerobienie psychologji natury ludzkiej, nie zaś propaganda, polegająca na publikowaniu artykułów, ulotek i zwoływaniu kongresów.



Na lewo: Alfred Nobel, twórca słynnej fundacji w Stockholmie.

Jeżeli samo zagadnienie pacyfizmu jest nad wyraz skomplikowane pod względem psychologicznym, o ileż bardziej jeszcze jest niem funkcjonowanie całej sieci placówek, przygotowujących broń, przy równoczesnem głoszeniu pokoju przez dyplomatów. Fabryki broni są na całym świecie zakonspirowaną wielką organizacją, która działa po cichu, odpowiadając na każde uspakajające słowo dyplomatów sfabrykowaniem stu dział.

Fabrykacja broni na wielką skalę rozpoczęła się po wojnie w r. 1870, kiedy to ciągle zbrojące się Niemcy zmusiły i inne kraje do dotrzymania im kroku. A pierwszym wielkim fabrykantem środków śmiercionośnych był właśnie fundator „Wielkiej Nagrody" swego imienia, Alfred Nobel.

Jest to jedna z ciekawych postaci ubiegłego stulecia, i wogóle jeden z najciekawszych reprezentantów ówczesnej psychiki ludzkiej. Obdarzony olbrzymiemi zdolnościami, samouk, Alfred Nobel, zaczyna działalność pod kierownictwem swego ojca Emanuela, który w r. 1854 zakłada fabryk min, współpracując w olbrzymich zakładach broni Putiłowa w Rosji. Brat Alfreda, Ludwik prowadzi tam fabrykację i dostarcza rosyjskiej armji do r. 1875 przeszło pół miljona karabinów. Jak z tego widać, produkcja broni jest tradycją rodzinną u Noblów. Alfred kładzie podwaliny pod nową gałąź przemysłu, zastosowując użycie nitrogliceryny przy fabrykacji dynamitu. Choć brat jego Emil, pracujący w laboratorjum na wyspie Helenenborg, pada w r. 1864 ofiarą wielkiej eksplozji, on sam nie zaprzestaje swej śmiercionośnej pracy.



Sir Bazyli Zacharow, jeden z największych bogaczy świata, w stroju uroczystym orderu „Łaźni", który otrzymał od króla Anglji.



W wielkich fabrykach broni Schneider & Creusot gromadzą olbrzymie zapasy bomb i amunicji wszelkiego rodzaju.

W tym też czasie cała Europa zbroi się coraz bardziej. We Francji postaje w r. 1871 fabryka dynamitu w Paulilles. Nobel zakłada wkrótce farbryki w Krümmel pod Hamburgiem, w Zamky pod Pragą, w Norwegji, w Glasgow, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Japonji i Australji. Ulepsza ciągle swe wynalazki, czyni je coraz bardziej morderczymi.

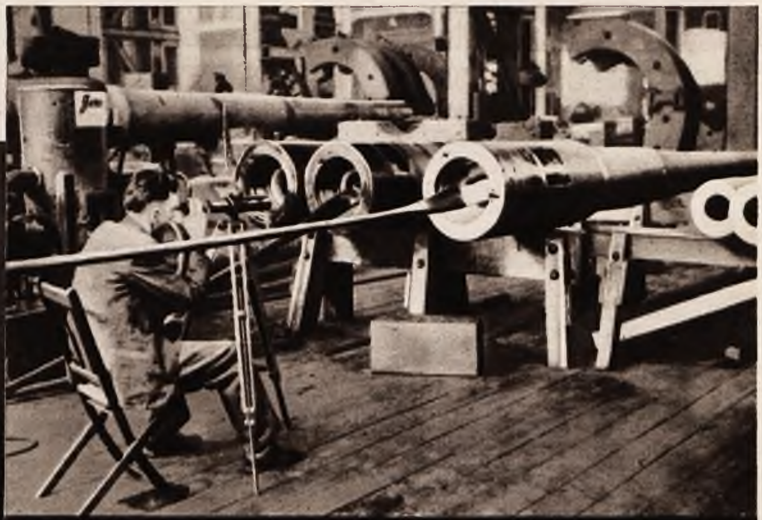
Wkońcu Alfred Nobel staje się bardzo bogatym człowiekiem, a w rękach jego leży nieomal decyzja o wojnie i pokoju. Mając lat czterdzieści, jest już steranym, starym człowiekiem. Kupuje sobie piękną posiadłość Björkborn w Szwecji i zaczyna pisać ciekawe, wcale udane sztuki sceniczne i... wiersze.

Los styka go z hr. Bertą Kinsky, która wkrótce potem wyszła zamąż za barona v. Suttnera. W jakiś czas później stała się ona sławną przez swą książkę - „Die Waffen nieder!" (Precz z bronią!) Nobel spotkał się z nią na kongresie berneńskim, obradującym nad sprawą pokoju i rozbrojenia. Baronowa v. Suttner walczy jak szczera idealistka i fanatyczka. Lecz Alfred Nobel nie wierzy w sukces tej walki. Z tą samą lapidarnością, z jaką zwykł się zawsze wyrażać, mówi i o pacyfiźmie: „Moje fabryki prędzej uczynią wojnę niemożliwą, niż pani cała akcja. Któż bowiem ośmieli się prowadzić wojnę, skoro w sekundzie całe korpusy armji będą mogły być zniszczone?" Tak mówił też ów austrjacki pułkownik, rozdając nowe Werndle, tak mówiono też w roku 1914 ,obliczając wojnę na kilka tygodni.

Lecz Alfred Nobel nie był szczery w swych powiedzeniach. Ten poważny, starszy pan, zimny i spokojny, jak przystało na Szweda, coś kryje w swej duszy, z czemś walczy, coś chce zagłuszyć, zapomnieć. Powiedział kiedyś, że bez jego dynamitu postęp ludzkości zostałby wstrzymany, nie możnaby było wykonać tylu prac, jak np. przebicia tunelu św.

Poniżej: Dr. Krupp von Bohlen und Hallbach, były prezes związku przemysłu niemieckiego





Olbrzymia fabryka dział okrętowych w Waszyngtonie zatrudnia 8.000 robotników, wyrabiających działa 5-calowe.

Gotarda i t. d. Nie wspomniał jednak o wojnie... Wkońcu na schyłku swego życia przeznacza cały swój majątek w kwocie 31½ miljonów koron szwedzkich na fundację, mającą nagradzać literatów, uczonych, artystów, oraz tych, którzy się zasłużyli dla.... pokoju. Czyżby to było odkupienie? Czy może Alfred Nobel chciał sam zakpić z całego swego życia?

* * *

„Czarny Ląd" posiada handel niewolnikami, Chiny zatruwają się opium, a Europa ...„szczyci się" wspaniałą techniką w wyrabianiu broni, którą niszczyć będzie w przyszłości owoce własnej pracy.

Nazwiska tych wielkich „fabrykantów śmierci" są również dźwięczne, jak spiż ich armat. Vickers, Sir Bazyli Zacharow, Krupp, Nobel... Dzisiaj największe zainteresowanie budzi tajemniczy Grek Zacharow, posiadający od 31 państw 298 orderów, a pozatem majątek, który obliczają na dziesiątki miljonów funtów szterlingów. Sir Bazyli, podobnie jak i jego poprzednik Alfred Nobel, jest człowiekiem, który kocha bardzo naturę. Willa jego w Monte Carlo i park zamku w Balincourt przyozdobione są przez niego własnoręcznie w piękne róże i kwiaty. Zarówno on, jak i Nobel mogliby uchodzić za sympatycznych staruszków, gdyby nie ten drobiazg, że jak wiedźmy podczas sabatu warzą środki zniszczenia ludzkości.

Fundacja Alfreda Nobla i psychologja jego są nie mniejszą zagadką, jak tyle innych współczesnych nam problemów, o których niewiadomo co sądzić, nie mogąc zajrzeć do serc ludzkich.

Jan Maleszewski.

Z SZCZAWNICY — KRÓLOWEJ PIENIN.



Z chwilą rozpoczętych wakacyj rozpoczął się zjazd kuracjuszy do Szczawnicy, znanego od wielu lat Zdroju. Pobyt w Szczawnicy jest tem bardziej przyjemny, że wille szczawnickie położone są pośród ogrodów i zieleni. Ośrodkiem życia towarzyskiego i sezonowego jest w pięknym parku położony teatr i klub towarzyski, uwidoczniony na niniejszej ilustracji.

***Obok:** Teatr i klub towarzyski w Szczawnicy, będący ośrodkiem życia towarzyskiego, położony jest w pięknym parku.*



Na ... „Biały ... Johnso... lądował ... żu osad... pu Re... Fot. F...



Martinowi Johnsonowi i jego żonie udało się schwytać młodego słonia... — Poniżej: Dzicy wykonują swój taniec wojenny wokoło „Białego Ptaka“, którego uznali za tajemnicze jakieś bóstwo. Fot. Fuerst.



NA SKRZYDŁACH ›BIAŁEGO PTAKA‹...

Otwierając nową zupełnie drogę odkrywczą, państwo Johnson, będący nadwyraz dzielnymi pionierami, przebyli Czarny Ląd w dwóch wielkich samolotach typu „Sikorski“, zdolnych do lądowania tak na ziemi, jak i na wodzie. Ekspedycja obejmowała pana i panią Martin Johnson, kierownika samolotu Verne Carstena i specjalistę od udźwiękowiania filmów Boba Moreno.

Pierwsze lądowanie, które widzimy w tym ciekawym filmie, odbyło się na stokach Mont Kenya, na wysokości 2.000 m. Następnie podróżnicy decydują się na przebycie góry i zjawiają się samolotem na szczycie Kenyi, posiadającym 5.000 m wysokości. Wprawdzie widok jest wspaniały, ale zimno jest tak wielkie, że zmusza naszych dzielnych pionierów do opuszczenia się niżej. Następuje potem koczownicze życie, dziwne i wspaniałe, pozwalające podziwiać zupełnie nieprzewidziane obrazy, których nie można nigdzieindziej zaznać, jak tylko w samolocie. Tam n. p. znajdują się olbrzymie krokodyle, lub też jakgdyby pływające wyspy, któremi są grzbiety hipopotamów. Oczywiście, że samolot wzbudza zainteresowanie tubylców, to też tylko z trudem udaje się państwu Johnson z pomocą Boba Moreno utrwalić na taśmie obraz kilku szczepów odznaczających się charakterystycznemi cechami rasowemi.

Co za wspaniały widok tych stad zebr, gnu i innych zwierząt galopujących po piaskach! Nawet lwy nie zdołały się ukryć przed ciekawością objektywu. Żyrafy są specjalnie czułe na widok samolotu, to też uciekają, wziąwszy... nogi za pas. Gdy jednak samolot opadł na ziemię i gdy schowano go przed oczami mieszkańców pustyni, nawet najdziwaczniejsze zwierzęta ośmielają się i przychodzą blisko do kryjówki podróżników, co pozwala im zrobić szereg ciekawych fotografij.

Następnym etapem podróży jest opuszczenie się na Kilimandżaro, najwyższej górze Afryki. Samolot znajduje się wtedy na wysokości 6.000 metrów, co pozwala na zrobienie szeregu ciekawych zdjęć. A potem znów znajdujemy się w kraju nosorożców. Podróżnicy okazali się bohatersko odważnymi, gdyż z pomocą tubylców puścili się w pogoń za temi zwierzętami, zdarzyło się też, że pani Johnson ledwo uszła śmierci.

W kilka tygodni później Johnsonowie opadają ze swym samolotem na wspaniałych wzgórzach, zamieszkałych przez szczep Rendille, który będąc koczowniczym, wędruje ze stadami owiec, wielbłądów i kóz. Jeszcze kilka tysięcy kilometrów dalej, a Johnsonowie znaleźli się w krainie wspaniałej, przeciętej kilkoma rzekami i posiadającej piękne katarakty z wspaniałym a dzikim krajobrazem. Jest to kraj słoni. Niebywałe upały i związane z niemi burze zmuszają Johnsonów do lądowania, a przy tej sposobności udaje im się złapać młodego słonia, jako też małe gepardy, które wraz z małpką Wah i szympansem Yo-Yo stają się aktorami niebywałych scen, rozgrywających się pod piekącem słońcem Afryki. Ale już i kraj Pigmejów jest niedaleko. Johnsonowi udało się odszukać kolonję Pigmejów w Babouinville, gdzie zrobił on szereg zdjęć z życia tego małpiego plemienia. Widzimy więc przestrach szerzący się wśród Pigmejów, a następnie jesteśmy świadkami walki między leopardem i innym drapieżnikiem.

Po tych wszystkich przygodach Johnsonowie opuszczają Czarny Ląd, wywożąc tysiące klisz fotograficznych i niezwykle ciekawy film, będący unikatem w całem tego słowa znaczeniu.

G.



...przed objektywem aparatu pojawił się wspaniały okaz nosorożca...

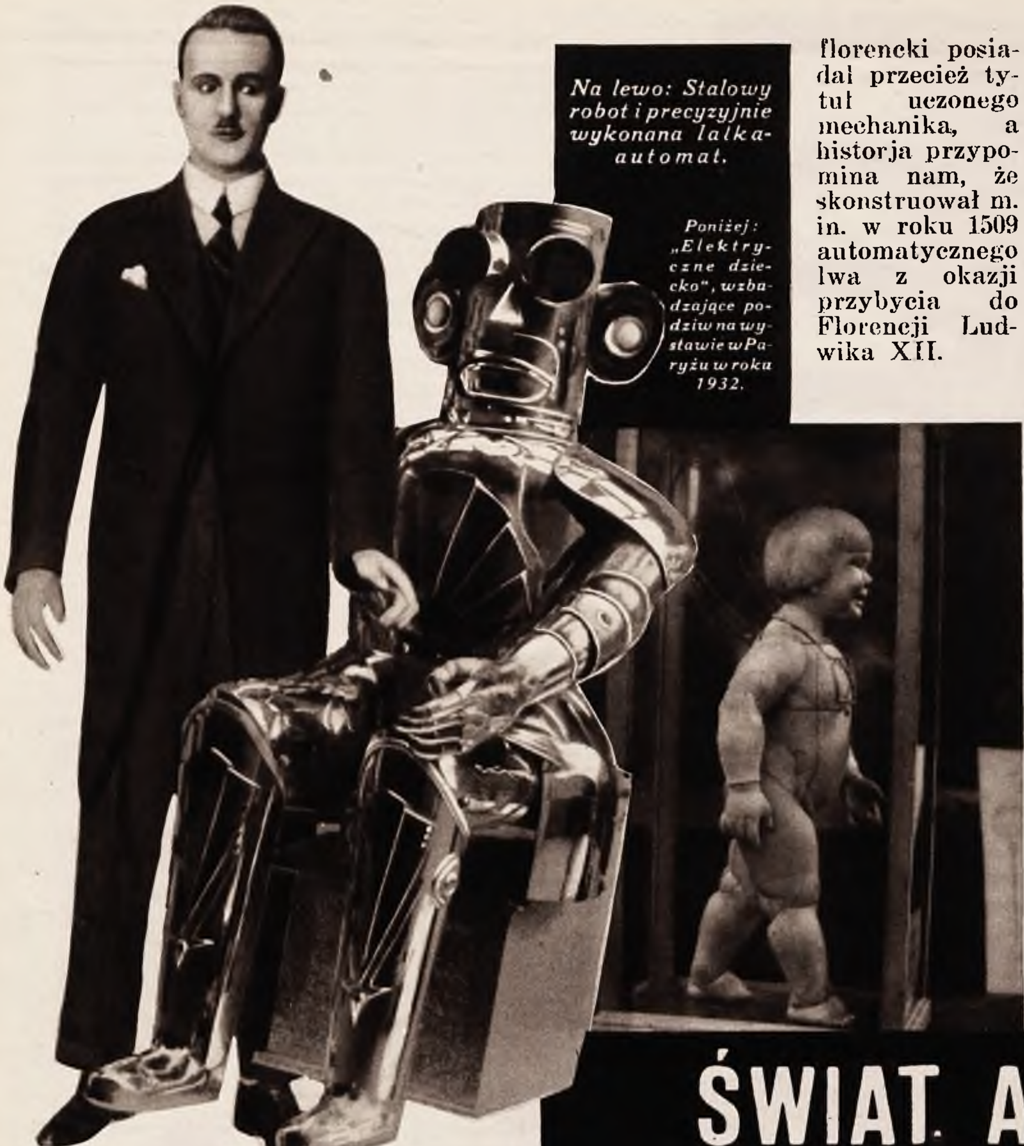




Jedna z osad murz... ...ich u podnóża góry Kili- ...dżaro.



Johnsonowie w rozmowie z wodzem plemienia Rendille. Fot. Fuerst.



Na lewo: Stalowy robot i precyzyjnie wykonana lalka-automat.

Poniżej: „Elektryczne dziecko", wzbudzające podziw na wystawie w Paryżu w roku 1932.

ŚWIAT AUTOMATÓW.

W Paryżu, w miejscu, gdzie w r. 1845 Robert Houdin założył w Palais Royal swój teatr, do dziś dnia mówi nam o tem płyta pamiątkowa, głosząc jego sławę jako „znakomitego prestidigitatora i obywatela-wynalazcy". Prestidigitator — to mało, obywatel-wynalazca — to dużo. Ale Robert Houdin był nietylko dobrym manipulatorem i jeśli się wie, że potrafił wyczarować żywego, białego królika ze swego cylindra, to nie można zapominać, że przedtem, zanim stał się tego rodzaju sztukmistrzem, był znakomitym zegarmistrzem i jeszcze lepszym mechanikiem.

Jako pracownik pilny i inteligentny, zbudował on wiele zabawek mechanicznych i „odświeżył" sztukę konstruowania automatów.

Poszukiwaczy na tem polu pociągała zawsze chęć stworzenia żyjących figur. Przeszło dwa wieki przed erą chrześcijańską Heron z Aleksandrji i Filon z Bizancjum mówili już o głębokich grotach, zaludnionych żywemi figurynkami — pozostawili jednak opis tych widowisk tak skąpy, że nikt ze studjujących ich słowa nie potrafił nigdy ożywić tych cudownych mechanizmów, które czarowały aleksandryjskich obywateli.

Leonardo da Vinci zaatakował problem automatów. Znakomity malarz florencki posiadał przecież tytuł uczonego mechanika, a historja przypomina nam, że skonstruował m. in. w roku 1509 automatycznego lwa z okazji przybycia do Florencji Ludwika XII.

W kościołach trzeba szukać najwięcej skomplikowanych figurynek ze świata żyjących mechanizmów. Najsławniejszy ze wszystkich zegarów, zegar katedry w Strasburgu, podziwiany jest do dziś dnia. Obecny powstał w połowie ubiegłego stulecia, ale poprzedziły go dwa inne, z których pierwszy został skonstruowany w r. 1352, drugi w r. 1594. Z tych dwu poprzednich zostały tylko szczątki mechanizmu i śpiewający kogut, znajdujący się obecnie w miejscowem muzeum.

Drobiazgowa praca w tym kierunku i uciążliwe poszukiwania, ażeby uzyskać zupełnie naturalne poruszenia figurek — interesowały nietylko zwykłych rzemieślników XVII stulecia. Descartes skonstruował mechaniczną służącą, a Pascal pozostawił świadectwo swoich poszukiwań w swych słynnych maszynach do rachowania, pierwszych próbach stworzenia sztucznego mózgu, które były prymitywnemi modelami dzisiejszych tak pospolitych maszyn do rachowania.

W wieku XVIII, tem stuleciu lekkiem i wesołem, ukazało się mnóstwo automatów. Był to czas zabawkowych karoc mechanicznych, ptaków śpiewających w złotych klatkach, lasek ozdobionych słowikami i innych, najrozmaitszych drobiazgów, rozweselających wielkich panów.

Jeden z wytwórców tych automatów, Vaucanson, zrobił majątek, pokazując naprzód na dworze królewskim, a potem sprzedając w wielkiej ilości swych graczy na flecie, tamburzystów i swoje żywe kaczki. Wkrótce później Jaquet Droz skonstruował inne automaty, jeszcze więcej godne podziwu: rysownika, pisarza, muzyka — od tego czasu jednak nie osiągnięto już jego perfekcji. Co jeszcze jest dziwniejsze, że zabawki te funkcjonują do naszych dni i powróciły tam, gdzie były konstruowane, a mianowicie do Neufchâtel w Szwajcarji. Warto zobaczyć tam automaty, które pozdrawiają zwiedzających, kaligrafując starannie różne zdania, albo rysując. Wszystkie słowa i rysunki są rezultatem kombinacyj mechanicznych, niesamowicie skomplikowanych.

Moda automatów utonęła w morzu rewolucji, ożyła natomiast podczas cesarstwa i restauracji, ale w gorszym już stylu. Powoli zabawki te zdemokratyzowały się, a choć ptaki śpiewające utrzymały się w modzie, to jednak robiono je już serjowo z przeznaczeniem dla Chin i Indyj. Grające pudełka potaniały i w tej dziedzinie stworzono nawet cygarniczki grające walca "Fausta". Dzisiaj zniknęło już to wszystko i czasem tylko ze zdziwieniem napotyka się na coś podobnego na targowiskach starzyzny.

Podczas tego upadku i standaryzo-



Automat Roberta Houdin: „Lekcja śpiewu".

Poniżej: Fragment nowoczesnej fabryki automatów.



wania zabawek mechanicznych, jeden tylko Robert Houdin tworzył automaty oryginalne i niezwykłe, któremi posługiwał się w swym teatrze paryskim przy bulwarze des Italiens. Był tam mały piekarczyk, był tańczący arlekin — prawdziwe cuda. Następnie złożono te dzieła niezwykłej pomysłowości, pracowitości i umiejętności w muzeum sztuki i rzemiosła. Tam, jak się wydawało było dla nich odpowiedniejsze miejsce.

Tymczasem jednak muzeum nie spisało się, gdyż zaniedbawszy niezwykłe automaty, pozwoliło na to, że poginęły prawie wszystkie i dziś „tamburzystka" skonstruowana około r. 1780 przez Roentgena i Kinzinga, która tak bardzo podobała się Marji Antoninie, została sama w wielkiej sali zegarowej. Dla rozrywki ma tylko licznych towarzyszy: mechaniczne zabawki, podobne do tych, które przetrwały do dziś. Z prac Roberta Houdin pozostała tylko „Lekcja śpiewu" nietknięta i w całości.

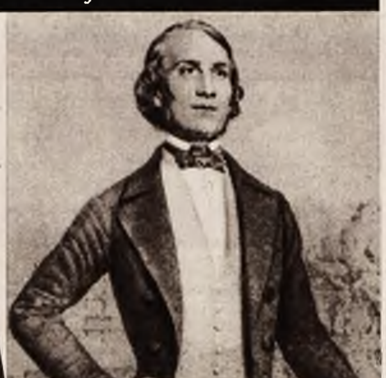
Nasze dzisiejsze automaty są daleko więcej prozaiczne. Żyjemy w epoce robotów, które są ciężkie i masywne. Każą nam je podziwiać, jako wykwit inteligencji współczesnej, co nie jest prawdą, gdyż są one mechanizmami zaledwie trochę więcej precyzyjnemi od automatów Vaucansona, ale o ileż brzydszemi!



Wnętrze kaczki-automatu Vaucansona.



Robot W. Richardsa w momencie podawania płaszcza.
Poniżej: Robert Houdin.





Bar. de Kempelen i jego słynny automat szachisty w jednym z filmów historycznych.

Jeżeli pominiemy stronę techniczną automatów i zagłębimy się nieco w ich psychologję, stwierdzimy, że istnienie ich daje nam pod wieloma względami dużo do myślenia. Przecież automat będąc kopją człowieka, ma swoje niesamowite własne życie i przecież zdarzyć się może, że zdoła zaskarbić sobie serce człowieka, który zwątpił już w swych braci, ludzi żyjących.

Na tem tle powstała w końcu XIX wieku jedna z najlepszych powieści fantastycznych, poczęta w nadwyraz pomysłowym i oryginalnym umyśle francuskiego autora Augusta hr. de Villiers de l'Isle d'Adam. Opowiada on w swej powieści dzieje młodego człowieka, który zawiedziony przez swoją ukochaną nie może się jednak pozbyć miłości do niej i w tym celu wpada na niebywały pomysł skonstruowania kopji swej narzeczonej, pozbawionej tych wszystkich wad, które raziły go u żywej kobiety. Zwraca się w tym celu do „Czarodzieja z Menlo Park", Edisona, który czyni zadość jego żądaniom i buduje mu automatyczną kobietę.

Jakkolwiek myśl przewodnia powieści trąci zbyt fantastycznemi sytuacjami, to jednak posiada ona znacznie większą głębię, niżby się mogło zdawać. Autor chce się poprostu rozprawić z okolicznością, na którą zresztą nie ma sposobu, że pozory tak dalece mylą, iż unicestwiają nieraz mniemanie, jakie się powzięło o danej osobie. Człowiek jest w ciągłem poszukiwaniu ideału i pomimo, iż tysiące razy się zawiódł, zawsze jednak daje się zwieść mirażowi szczęścia. Niema tych zawodów oczywiście tam, gdzie postać uroczej kobiety nie zamieszkuje dusza, zmieniająca się nieraz jak kameleon, tylko poprostu maszynerja, która w całości zależy od naszej woli i daje sobą kierować. Ciekawym jest epilog powieści, polegający na tem, że zakochany młodzieniec przenosi wszystkie swoje uczucia na automat, przywiązuje się do niego bodajże więcej, niż do oryginału i czuje się zupełnie szczęśliwy.

Trzeba autorowi wierzyć na słowo. A zresztą bez tej metamorfozy duchowej powieść pozbawiona byłaby całego efektu psychologicznego. Czytając te zdania trzeba przypuszczać, że ów młodzieniec musiał być dobrze zrażony do świata, jeżeli przenosił bezduszny mechanizm nad uroczą młodą kobietę. Niewiadomo jednak, czy nadwyraz praktyczny i postępowy wiek XX nie narzuci ludzkości poglądów z owej powieści i nie zastąpi różnych emocyj psychologicznych różnemi mechanicznemi sztuczkami. Przyszłość okaże, czy ludzie wolą znosić cierpienia z rąk ludzi żywych, czy też automatów. zet.



Figurka staruszki, poruszana zapomocą precyzyjnego mechanizmu zegarowego (w środku i na prawo), dzieło Kinzinga.



Słynny gwiazdor filmowy Maurice Chevalier, dawniej partner Mistinguette w „Casino de Paris“ i prawdziwy „as“ paryskiej rewji, przybył w ostatnich dniach z Ameryki do Europy. W drodze przez ocean, zapytany, co myśli o przyszłości teatru rewjowego, dał następującą odpowiedź:

Przyszłość przyniesie scenie, zwłaszcza rewjowej tylko pomyślne zmiany.

Przed wojną żaden szanujący się Francuz nie byłby zaprowadził swej rodziny do „bagna“ rewjowego teatru. Wiedział bowiem zgóry, że poszczególne punkty programu na takiej scenie, mające za zadanie zabawić publiczność, nastrojone są zgodnie na jeden ton, grający tylko na najniższych instyntach. Taki np. teatr, jak „Casino de Paris“ był niedostępny dla wszystkich młodych dziewcząt, gdy obecnie żaden Francuz nie będzie miał wątpliwości przy zaprowadzeniu nawet najbardziej wstydliwych członkiń swej rodziny na przedstawienie rewjowe. To też rewja zachowała wszelki urok przeszłości, nabierając przytem obyczajności w swych produkcjach

A jednak zaszły pewne duże zmiany. Mogę bowiem z całą pewnością twierdzić, że nagie aktorki, których nazwiska stały się tak bardzo znane w Europie, wyglądają stanowczo skromniej, niż owe dosyć ubrane postacie, które jednak dawały obraz znacznie mniej estetyczny. Przecież naga kobieta, posiadająca piękną i proporcjonalną budowę, przedstawia się oku widza harmonijnie i u nikogo z zdrowo myślących ludzi nie może wzbudzić oburzenia. Do zmiany poglądów w tym zakresie przyczyniła się bezwątpienia również wojna. Ta gigantyczna walka wykazała jak na dłoni fałsz niektórych słów i w równej mierze nawet najuczciwszych przesądów. Przyzwyczailiśmy się wtedy do zdzierania niejako z życia wszelkich fałszywych obsłonek i szychu; to też gdyby nawet mężczyźni stali się po wojnie jeszcze mowane z różnych punktów widzenia. Nawet taki genjusz wynalazczości, jak Lope de Vega miałby trudności w stwarzaniu coraz to nowych sytuacyj. Stara koncepcja „trójkąta małżeńskiego“, jak to dawniej nazywano, już się przeżyła; przyszły nowe schematy, budowane przez życie, często bardziej skomplikowane, a często też poważniejsze i głębsze, ale też i szczersze. Widzimy np. na scenie „Uwięzioną“ lub też „Mayę“. Padają pytania, które już poprzednio powstawały, ale dopiero w ostatnich czasach zostały wypowiedziane otwarcie. I nie dziwimy się...

Jakież tendencje będą w przyszłości panować na scenie? Wprawdzie upodobania się zmieniają, lecz miłość pozostanie i nadal częścią składową wszelkiej działalności ludzkiej, a przez to samo również wszelkich obrazów scenicznych. Czasy powojenne zepchnęły nieco na dalszy plan momenty erotyczne, co było reakcją przeciwko rozpę-

CHEVALIER O REWJI...

bardziej prymitywni i naturalni, świat nie wyglądałby przez to gorzej.

Moment erotyczny na scenie stracił w ostatnich czasach bardzo wiele ze swej siły atrakcyjnej, a w życiu trudno sobie obecnie wyobrazić współczesnej dziewczyny, która popełnia samobójstwo z miłości. Żyjemy w tak zawrotnem tempie, zresztą na modłę amerykańską, że nieomal żadne uczucie nie jest wstanie rozwinąć się w całej pełni i dojść do kulminacyjnego punktu. Dawniej takie, czy inne uczucia mogły rodzić się powoli i opanować całkowicie człowieka. Ludzie ówcześni mieli na to dużo czasu; całą swą uwagę chętnie poświęcali nieraz jednej sprawie. Dzisiaj interesy nasze są tak rozliczne i tak podzielone, a prace zawodowe tak absorbują nasz cały niemal czas, że poprostu kochamy chwilę jedną i zapominamy, nie odczuwając żądła zazdrości, ani też uczucia straty. Tracimy nawet zdolność do wspomnień.

I to wszystko odbija się na scenie. Autor, który chce się liczyć z tem rozbiciem i różnorodnością uczuć współczesnych ludzi, stoi przed ogromnem zadaniem. Dlatego też stosunki między mężczyzną a kobietą muszą być z powodu tego stanu przejściowego ujtaniu się uczuć podczas wojny. Reakcja ta oślepia też nieco i nie pozwala zobaczyć wielu zjawisk w odpowiedniem świetle. Pomniejsza ona rzeczy, które może wkrótce staną się dominującemi i za 20 lat wszystko może być po dawnemu. Może też w tym czasie wojenną generację, wzrosłą w nerwowych i niezdrowych warunkach, zastąpi inna, zdrowsza... A może tchnienie miłości na scenie będzie ujęte w prostsze formy: zasadnicze zaś momenty stosunku między kobietą a mężczyzną ułożą się harmonijniej.

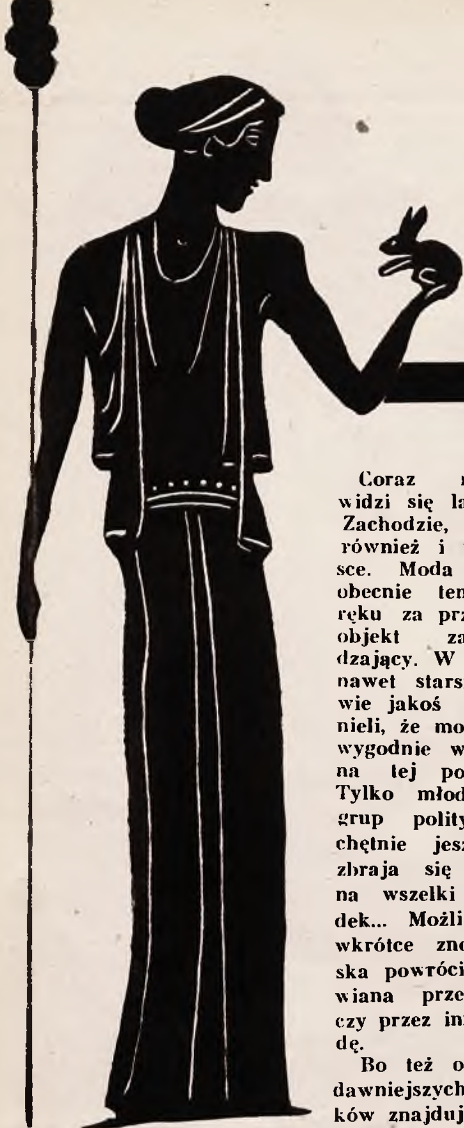
Skomplikowana sytuacja dzisiejszego teatru powstała także wskutek różnorodności warunków, w jakich pracuje dziś świat aktorski. Skala artystycznego wypowiedzenia się została przez film dźwiękowy nietylko wzbogacona, ale też z gruntu zmieniona. Słyszy się często śpiewaków operowych w filmie i widzi gwiazdy filmowe na scenie. Znaczy to tyle, co dostosowanie środków wyrażania myśli do zmienionej postaci i zmienionych możności ekspresji. Z tych powodów walka o sukces znacznie jest dzisiaj różnorodniejsza i bardziej utrudniona. Ogólnie ludzie nie mają nawet w przybliżeniu pojęcia, ile energji i poświęcenia wymaga się od osoby, która chce zostać gwiazdą teatru, albo też ekranu. Nigdy też drożej nie płacono za sukces, jak właśnie dzisiaj, bo też wymagania publiczności stały się znacznie większe. Publiczność jest ogółem biorąc dosyć surową w sądzie i wymaga najlepszego „towaru“. W małem naprzykład miasteczku, gdzie dawniej jakaś przeciętna trupa prowincjonalna wystarczała miejscowej ludności, żąda się obecnie pierwszorzędnych wyczynów aktorskich. Nic więc dziwnego, że teatry prowincjonalne bankrutują, nie mogąc wytrzymać kalkulacji finansowej bardzo nieraz kosztownych przedstawień.

A przecież istnieje tylko jeden jedyny środek, który może rozwiązać wszystkie te problemy. Jest nim prostota, naturalność i bezpośredniość. Mają one zarówno znaczenie dla wielkich scen światowych, jak też i dla małych prowincjonalnych teatrzyków; zarówno w odniesieniu do gwiazd największego kalibru, jak też i zwykłych statystów.

Jeżeli się zastanowimy nad sukcesami w imprezach artystycznych ostatnich lat, zobaczymy, że wszystkie one zostały osiągnięte właśnie dzięki naturalności i bezpośredniości. Jest to przecież stara zasada sztuki scenicznej, a może nietylko zasada, ale poprostu to, co decyduje o prawdziwej sztuce.

NA WYCZAROWANEM JEZIORZE...
Jedna ze scen baletowych wielkiej rewji amerykańskiej.





OD KIEDY NOSIMY LASKĘ?

Coraz rzadziej widzi się laski na Zachodzie, mniej również i w Polsce. Moda uznaje obecnie ten kij w ręku za przeżytek, objekt zawadzadzający. W Paryżu nawet starsi panowie jakoś zapomnieli, że można się wygodnie wesprzeć na tej podporze. Tylko młodzież z grup politycznych chętnie jeszcze uzbraja się w kije, na wszelki wypadek... Możliwe, że wkrótce znowu laska powróci przywiana przez taką, czy przez inną modę.

Bo też od najdawniejszych wieków znajdujemy jej ślady na pomnikach staroegipskich i na sfinksach widzimy dawnych Egipcjan z wysokiemi laskami w ręku. Obserwatorzy zwierząt i podróżnicy twierdzą, że małpy w lasach egzotycznych stale spacerują wsparte na gałęziach... W mitologji greckiej i rzymskiej również nie brak różnych wzmianek o laskach. Przecież Hermes zawsze przedstawiany jest z pałeczką w ręku, oplecioną symbolicznie przez dwa węże, które starał się kiedyś rozdzielić w czasie ich walki... Za Karolingów laska należała do kostjumu eleganta i nie śmiał on się ukazać bez niej na ulicy. Lecz dopiero za Walezjuszów laska przybrała formę, w jakiej przetrwała do teraz. Za Ludwika XIII była ona jeszcze prostsza. Ówcześni Don Juani używali lasek wydrążonych, by rurką tą rzucać pięknym damom słodycze... Nikt nie myśli dzisiaj o podobnem użyciu laski! Zresztą ówcześni dżentelmeni niedługo bawili się w ten sposób. Zakazano im bowiem tego „sportu". Za czasów Ludwika XIV modę lasek przejmują panie. Dzięki nim zapewne laska delikatnieje, staje się bardziej elegancka. Ludwik XIV używał laski nawet w domu, w pałacu wersalskim. Razu pewnego jeden z dworzan zachował się wobec tego monarchy niegrzecznie; Ludwik XIV łamie wówczas swą laskę i wyrzuca przez okno, nie chcąc... zapomnieć się i być skuszonym do obicia impertynenta! W tej epoce bogactwa i luksusu przyjął się zwyczaj lasek niezwykle drogich, o złoconych główkach i t. p. Kronikarze opowiadają, że bankier z tych czasów, niejaki Samuel Bernard, posiadał laskę ozdobioną drogiemi kamieniami i złotem, tak cenną, że nie umiał nawet określić jej wartości, choć inni oceniali ją na dziesięć tysięcy dukatów, czyli około 170.000 dzisiejszych złotych.

Za Ludwika XV laska staje się znowu prostsza. Te laski chyba najbardziej utkwiły nam w pamięci: wysokie, ozdobione barwnemi wstęgami — idylliczne, zwane u nas „a la Jean Jacques Rousseau", i odpowiadające jego sielankowej literaturze, pełnej pastuszków i pasterek. I tak laska zmieniała wciąż swój wyraz w ciągu wieków, odpowiadając ściśle fizjonomji epoki. Toteż za Ludwika XVI-ego staje się ona jeszcze bardziej skromna i prosta; wstęgi znikają; ludzie, którzy dotąd wspierali się na szpadach, wspierają się obecnie z przyzwyczajenia na kijach.

Za dyrektorjatu laseczki przyjmują kształt groźnych kijów, zaopatrzonych często w szpadę w wydrążonem wnętrzu. Po upadku Napoleona laska znowu staje się mniej agresywna, lecz jest zarazem oznaką byłych wojaków, zwłaszcza oficerów, którym brakuje szabli przy boku, a którzy pamiętając o dawnych bojach, tulili zamiast stali drewno do serca.

Kończą się wielkie epoki historyczne, o obliczach tak bardzo charakterystycznych. Laseczkę przywłaszczył sobie dandy, elegancik ubiegłego wieku, a za jego przykładem zaczęli ją nosić niemal wszyscy. Wygląd jej nabrał męskiego wyrazu, a laska Balzaca ze złotą kulką lub bambus księcia de Morny miały własne fizjonomje.

Apotem... potem, zamiast szpady, którą wtykano w wydrążenie laski, mieszczuchy włożyły.... parasol. Dzisiejsi sportowcy odrzucili i kij i parasol...

Na tem kończą się suche notatki, wygrzebane tu i tam. Należałoby może jeszcze słów kilka powiedzieć o „duszy" laski, towarzyszki człowieka niekiedy przez długie lata, człowieka ociemniałego, uczonego czy złośnika, artysty, bankiera, schorowanego, albo biednego itd. itd. Laska każdego z tych ludzi przystosowuje się jakby do jej pana. Możnaby, spoglądając na nią, określić charakter jej właściciela... Lecz takie rozważania zaprowadziłyby nas daleko, często do cel klasztornych, sal szpitalnych, a może aż do sklepów ze starzyzną, lub do sal licytacyjnych, sprzedających pozostałości po... zmarłych.

Z. F. (Paryż)



Ciupaga na ramieniu zakopiańskiego górala.



Ochmistrzowska laska, którą na zdjęciu dzierży „keeper" zamku Blenheim w Oxfordshire. Poniżej: Współczesne nam laski i parasol.





Laska — wierny towarzysz ociemniałego.

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. 17 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego.

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

ROZDZIAŁ XXIV.

Sieć się zaciąga.

Artur podobny był do muchy, która przylepiła się do lepu. Uciekając przez trzy godziny z pobliża posterunku policyjnego w Romney Marsh Chesham doszedł do przekonania, że wszelka ucieczka jest rzeczą nadwyraz trudną.

Pierwszy raz opanowało go uczucie strachu. Zdawało mu się, że policjant z Ham Street da się okłamać, a pięć minut rozmowy na posterunku i podanie fałszywego nazwiska wystarczy, by cała sprawa została pomyślnie załatwiona. Lecz nawet policjanci na prowincji nie są tak naiwni, jak się to wydaje niektórym ludziom. Chesham przypomniał sobie znaczące słowa Szefa, wypowiedziane do niego, zanim opuścił dom na Picadilly: „Pamiętaj, że poszukują ciebie pod zarzutem morderstwa" — rzekł wtedy i jeszcze że „Scotland Yard nie zna żartów, gdy chodzi o tropienie człowieka".

Czuł on teraz dosadnie, że Scotland Yard rozpoczął już swą pracę. Było bardzo możliwem, iż policjant z Ham Street otrzymał zawiadomienie telefoniczne, podające opis księcia Korawji Sergjusza Łobanowa. Napewno centrala w Londynie nie zaniedbała poinformowania wszystkich posterunków.

I tak po przebyciu trzech mil brzegiem szosy, wpadłszy nieskończoną ilość razy w bajora pełne zgniłej wody, z twarzą pociętą uderzeniami gałęzi, usiadł zmęczony do ostatecznych granic pod drzewem.

— Pięć funtów za dobre śniadanie — mruczał pod nosem, gdy nieco odpoczął, odczuwając silny głód. Poza lekkim posiłkiem, jaki zjadł przed wyprawą do ambasady korawiańskiej w Londynie, Artur był właściwie na czczo od godziny ósmej poprzedniego wieczora, obecnie zaś była godzina dziesiąta rano, słyszał bowiem dalekie dzwonienie jakiegoś kościółka wiejskiego.

Opodal widać było dachy, wskazujące, że niedaleko znajdowała się jakaś osada. Artur patrzył na nie, myśląc ciągle o śniadaniu i napełnieniu swego żołądka. Słyszał nieraz o tych rozrzuconych wsiach w okolicy Romney Marsh. Były to dziwne osady, w których żyli ludzie prowadzący żywot nadwyraz samotny. Słyszał nawet kiedyś w Folkestone przysłowie: „Ludzie z Marsh urodzeni samotnicy". Samotnicy, czy narwani, daliby mu ostatecznie za pieniądze śniadanie do zjedzenia.

Artur obejrzał się od stóp do głów. Spodnie jego były oblepione jakimś mułem, sztywna frakowa koszula posmarowana oliwą i mieniąca się wszystkiemi kolorami. Frak, utrzymywany poprzednio w takim porządku przez Scraggsa, był obecnie brudny i wymiętoszony. Dziwne wrażenie sprawiłby, gdyby tak zjawił się w jakiejś wsi okolicznej!

Ale głód silniejszy był od wszystkiego. Ostrożnie opuścił swoją kryjówkę pod drzewem i zaczął się posuwać wzdłuż jednego z rowów. Od chwili, kiedy pięścią położył na ziemię policjanta, i uciekł wgłąb Marshu, spotykał się jedynie ze stadami owiec. Ale nawet one robiły wrażenie, jakgdyby mu się przyglądały z zainteresowaniem i uciekały od niego, jak od natręta.

Wkońcu doszedł do szosy, prowadzącej do wsi. Nawet teraz idąc nią miał pewne wątpliwości. Poprzez liście drzew ujrzał jakieś druty. Czyżby to były druty telegraficzne? Nie wiedział co o tem myśleć. A przecież po tych drutach mogła przyjść wiadomość ostrzegająca przed nim okolicę.

Trzeba było jednak zaryzykować, uszedł więc jeszcze jakie kilkaset yardów. Wkrótce zobaczył zbliżającą się postać mężczyzny. Chesham zacisnął pięści zdając sobie sprawę, że byłoby już za późno na ucieczkę. Mężczyzna, zapewne jakiś robotnik rolny, zbliżał się powoli.

Wkrótce Chesham ujrzał opaloną twarz wyłaniającą się z pod dużego kapelusza. Para ciemnych oczu patrzyła na niego z zainteresowaniem.

— Dzieńdobry — odezwał się nieznajomy.

— Dzieńdobry — odrzekł Chesham, starając się poznać po głosie intencje nieznajomego.

Był gotów na odparcie ataku. Robotnik zatrzymał się, a wyraz podejrzliwości na jego twarzy wzmógł się tylko, gdy zobaczył dziwaczny strój wieczorowy mężczyzny wędrującego szosą w Marsh.

— Czy pan zabłądził, sir? — spytał robotnik.

Chesham zauważył, że spracowana ręka, z której nieznajomy trzymał laskę opadła ku ziemi.

— Tak, zabłądziłem — odrzekł Artur. Auto moje rozbiło się i wpadłem w ten sposób do rowu.

— Do rowu pan wpadł?

Podejrzliwie patrzące oczy nie pozbywały się swego wyrazu.

— Jak pan myśli, czy mogę we wsi dostać coś do zjedzenia? — zapytał się Chesham.

Robotnik zdawał się zastanawiać.

— Jest tu pani Gurney, — odrzekł powoli.

— I u niej można zjeść?

— Tak, jest właścicielką tutejszej karczmy, — odparł zapytany.

— Dziękuję panu — zakończył rozmowę Chesham, idąc w dalszą drogę.

Postąpiwszy kilka kroków naprzód, Chesham miał wrażenie, że robotnik stoi na swojem miejscu i przygląda mu się w dalszym ciągu. Nie śmiał przyspieszać kroku, chociaż czas naglił i im prędzej mógłby się pożywić, tem prędzej mógł też szukać kryjówki. I tak przecież zjawienie się jego we wsi będzie poddane różnym komentarzom, jak gdyby jakiś człowiek z Marsa spadł na środek cyrku Piccadilly.

Skręcił na szosę i za chwilę zatrzymał się, gdyż doleciały go odgłosy biegnącego człowieka. Ktoś go gonił! Wkrótce zdziwienie go opanowało, gdyż kroki oddalały się od niego. Zorjentował się o co chodzi. Robotnik, z którym mówił biegł w odwrotnym kierunku, chcąc zapewne jak najprędzej donieść o dziwnem spotkaniu.

Wkrótce Chesham znalazł się we wsi. Składała się ona z szeregu chałup, tonących w ogrodach i otoczonych wysokiemi płotami. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków znalazł się wkrótce przed karczmą, na której widniał napis „Mrs. Gurney, właścicielka". — Drzwi karczmy przypominały wejście do piwnicy. Szeroko otwarte ukazywały jakąś ciemną czeluść. Stojąc przed karczmą Chesham poczuł nęcący za-

pach różnych potraw, które w jego obecnem położeniu stanowiły szczyt marzeń. Zapachy wskazywały, że gotowano tam szynkę, wyczuł też dobry ser wiejski.

Wchodząc do karczmy miał w dalszym ciągu wrażenie, że jest zwierzęciem, za którem sfora psów puściła się w pościg. Dał się słyszeć ostry głos dzwonka.

— Kto tam idzie? — zapytała kobieta znajdująca się w gospodzie.

Zanim mógł odpowiedzieć na pytanie, ukazała się właścicielka karczmy p. Gurney. Była to tęga osoba, ubrana w kolorowy jersey i wątpliwej czystości fartuch.

— Czy może mi pani sprzedać bochenek chleba? — zapytał Chesham.

Pani Gurney obejrzała przybyłego od stóp do głów, puszczając mimo uszu jego pytanie.

— Jest pan w bardzo zaniedbanym stroju, panie, — rzekła wpatrując się w jego obłocone ubranie.

— Tak. Moje auto się rozbiło i wpadłem do rowu. Ale teraz chciałbym dostać coś do zjedzenia. Ma pani bochenek chleba?

Mówiąc te słowa, głodnym wzrokiem wpatrywał się w kulę sera, leżącą na bufecie. Leżało tam oprócz niego jeszcze szereg innych artykułów spożywczych prostych, ale smacznych. Mógłby zabrać sobie trochę jedzenia do Marsh, przeczekać wieczór i następnie udać się do schroniska, znajdującego się nad brzegiem w Dungeness.

— Bochenek chleba? — pytała w sposób irytujący gospodyni.

— Tak. Ale proszę prędko. Znów pani Gurney zniknęła w czeluściach swej gospody, podczas gdy Chesham czekał cierpliwie. Myśli jego zajęte były obecnie tylko jedzeniem. Z zazdrością patrzał na wędzoną szynkę, zwisającą z pułapu.

— ...To się może zgadzać... — dał się słyszeć przyciszony głos gospodyni. Biała koszula i czarne ubranie... Prosi o chleb...

W mig Chesham zorjentował się o co chodzi. Pani Gurney poprostu mówiła telefonicznie, podając szczegóły o nim. Jak się oni wszyscy nim interesowali! Już cała wieś wiedziała o jego przybyciu. Pościg był w całej pełni, a karczma miała się stać pułapką.

Słysząc, co się dzieje, nie czekał już dalej, lecz cofnął się do drzwi. Gdy przestępował próg, dał się znów słyszeć ostry ton dzwonka.

— Właśnie ucieka... usłyszał jeszcze głos telefonującej właścicielki oberży.

Znalazłszy się na dworze, Chesham zastanowił się przez chwilę, czy ma wrócić drogą, którą przyszedł, czy też się cofnąć? Usłyszał naraz głosy dolatujące go z łąk. Wkrótce ukazało się czterech mężczyzn, których prowadził robotnik, znany Cheshamowi z poprzedniego spotkania.



Spojrzawszy na niebo, zobaczył samolot...

— On tu musi być — usłyszał Chesham.

Grupa ludzi zbliżała się szybkim krokiem i wkrótce Artur zdał sobie sprawę, że nie było dla niego ratunku. Mógł nawet spostrzec wyraz triumfu na ich twarzach. To też jeszcze raz zaczął uciekać wzdłuż rowu w przeciwnym kierunku. Dało się słyszeć ujadanie psa w jednem z sąsiednich gospodarstw. Wkońcu dopadł do ogrodzenia, przeskoczył je i znalazł się na polu, na którem stadko owiec rozproszyło się lękliwie, widząc biegnącego człowieka.

— Tędy pobiegł, — krzyknął robotnik prowadzący pościg.

Pomimo wysiłków nadludzkich, nie udało mu się pozbyć swych prześladowców, którzy coraz bliżej następowali mu na pięty. Cheshama dzieliło już tylko jakie sto yardów od goniących go ludzi. Nagle, na widok rowu pełnego wody, znajdującego się na końcu łąki wydał z siebie okrzyk przerażenia. Zdał sobie szybko sprawę, że będąc tak zmęczonym i głodnym, nie będzie mógł przebyć tego rowu. Gdy coraz bardziej zbliżał się do niego, usłyszał za sobą wrzawę ludzkich głosów.

— Mamy go! Jeszcze tylko trochę!

Nie namyślając się długo, zdecydował się wskoczyć do brudnej, zamulonej wody rowu i z trudem przebrnął przez nią aż do drugiego brzegu. Nie było czasu do stracenia — chociaż nogi jego przylegały silnie do ziemi z powodu oblepienia mułem, tak, że musiał je poprostu odrywać, biegł dalej. Walczył o życie, utykając w miękkiej ziemi. Przebiegł jeszcze jakieś trzy mile, aż do chwili, kiedy nie mając już zupełnie sił, padł w krzakach pod drzewem oddychając rozpaczliwie i łowiąc powietrze ustami. Chesham był zupełnie rozbity fizycznie i moralnie. Leżał spokojnie, spodziewając się, że lada chwila usłyszy kroki swych prześladowców, którzy pochwycą go wkrótce w swoje brutalne ręce.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu, nic się jednak nie działo. Leżał oto spokojnie wśród krzaków pod drzewem; pogoni widocznie zaprzestano. Ludzie, którzy go tropili, poszli zapewne za fałszywemi śladami. Artur wyczerpany do ostateczności leżał może jakie dwie godziny, aż do chwili, kiedy głód i zmęczenie stały się nie do zniesienia. Przechodził wszystkie możliwe tortury tropionego zbiega. Mimo wszystkie swoje niepowodzenia coś kazało mu prowadzić walkę do końca. Ze wszelką cenę postanowił dotrzeć do brzegu w Dungeness, nawet gdyby w dalszym ciągu jego prześladowcy mieli za nim postępować.

Leżąc tak wśród krzaków, odnajdywał w sobie nowe siły. Nagle jakieś głosy znowu przyprowadziły go do rzeczywistości. Był to rodzaj turkotu, który stawał się coraz bardziej donośny. Spojrzawszy, nie mógł jednak nic zauważyć, gdyż gałęzie zakrywały mu widok. Poruszywszy się, stwierdził jak bardzo jest zmęczony. Uczynił jeszcze jeden wysiłek, aby przekonać się o pochodzeniu tego hałasu i wyszedł ze swej kryjówki, rozglądając się. Hałas ciągle się zwiększał. Spojrzawszy na niebo, zobaczył samolot, krążący coraz niżej. Robił on wrażenie, jakby czegoś szukał i zataczał kręgi w jednem i tem samem oddaleniu. Tak, samolot niewątpliwie kogoś lub. czegoś szukał. Zapewne jego, Artura. Przyjrzawszy się dobrze, mógł zobaczyć dwie postacie, siedzące przy motorze, pilota i obserwatora. Naraz samolot ze wzmożonym warkotem wzbił się w niebo. Nie zobaczyli go. Hałas stawał się coraz słabszy.

Tak więc prześladowcy jego nie zdołali go dostać w swe ręce. Jeszcze raz był uratowany. Artur był teraz zdecydowany walczyć do upadłego, ale też otucha wstąpiła w jego duszę. Był przekonany, że samolot nie został wysłany przez Scotland Yard, lecz, że kierowany był ręką Józefa Churta, a najwięcej na pochwyceniu jego zależało Korawiańczykom. To oni z wysokości obszukiwali ziemię za nim.

ROZDZIAŁ XXV.

Artur myli pościg.

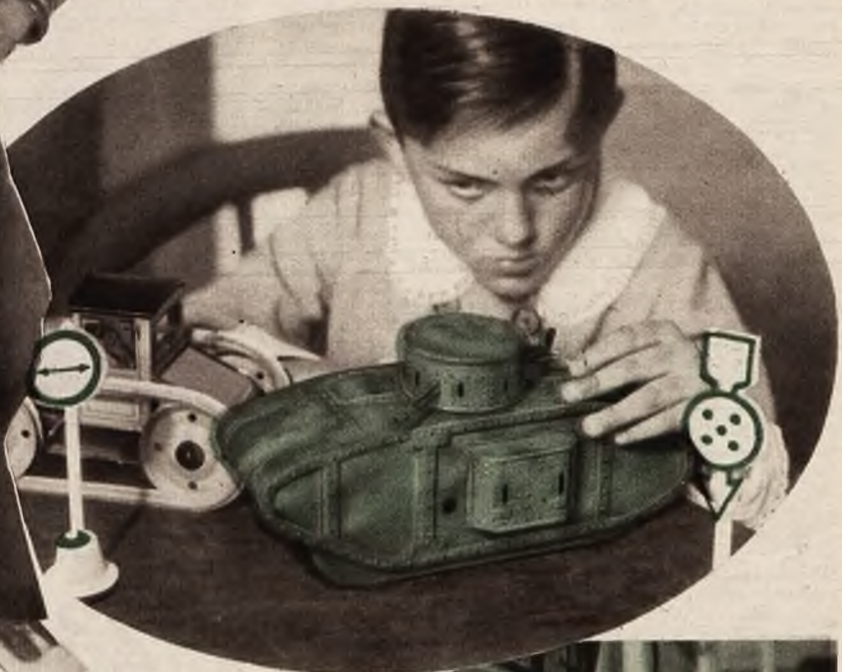
Następne kilka godzin stanowiły dla Artura Cheshama istne tortury. Wyczerpany fizycznie wlókł się z miejsca na miejsce, pozostając ciągle niedaleko Romney Marsh. Przychodziły na niego chwile, kiedy nie mając już sił do dalszej walki i krycia się po krzakach i zagajnikach, postanawiał wyjść na szosę, coby mu ułatwiło nieco drogę. Lecz w kilka minut później już kładł się w rowie, gdy usłyszał z daleka hałas zbliżającego się auta, czy też wozu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



SEN

zimowy pluszowych niedźwiadków



Lato... Słońce praży, a soczysta zieleń parków, i łąk nadwodnych wzywa kusząco do zabawy na wolnej przestrzeni. Żegnajcie ołowiani żołnierze, z których niejeden podczas zimy stał się w zaciekłym boju nieszczęsnym inwalidą! Żegnajcie pluszowe niedźwiadki! I na was przyszedł czas, abyście udały się za przykładem żywych prototypów na sen zimowy. Żegnajcie schludnie urządzone sklepiki z wagami, kuchenki, pokoiki lalek z powiewającemi liliputciemi firaneczkami, ze stoliczkami, nakrytemi serwetkami wielkości przekroju jabłka! Do szaf i skrzyń zamyka się zabawki, ożywiające umysły dzieci w zimie, gdy pozamykane okna stanowią zaciszną zaporę przed wichurą, a łagodny blask lampy wypełnia przytulnie pokój dziecięcy.

Jest lato i nadszedł okres innej zabawy. Z przechowalni zabawek, a przedewszystkiem ze sklepów przynoszą rodzice, wujaszkowie i ciocie piękne, barwnie pomalowane namioty, między któremi rozegra się na zielonej łące zażarta bitwa Siuksów z Mohikanami. Niejeden umalowany na brązowo prowizoryczny Indjanin straci — naturalnie pozornie — skalp i stanie się jeńcem wrogiego obozu. Z napiętych łuków wylecą ze świstem strzały, przybrane w barwne piórka, a także broń „palna", nabijana kapslami lub korkami, zajmie właściwe miejsce na placach zabawowych.

Tam, gdzie przestrzeń pozwala na to, krążą trójkołowe rowery, hulajnogi, małe samochody, poruszane nogą i wreszcie wrotki. Zaczerwienione emocją, rozbawione dzieciaki torują sobie drogę głośnem nawoływaniem. Niejeden Zdziś, czy Zbyś wraca podrapany, posiniaczony, ale dumny i szczęśliwy. Pobił dzisiaj wysiłek kolegów, jeździł najszybciej, przebył największą ilość metrów. 10-letni rekordzista placu zabawowego ma się czem pysznić!

Nieśmiertelne są gry na wolnem powietrzu piłkami wszelkiego rodzaju. Wirują w powietrzu barwne, szare i brunatne piłki, od najcięższych skórzanych, do najlżejszych gazowych. Po fali wodnej sunie wielka kolorowa piłka, na którą czyha ociekający wodą dzieciak.

Improwizowane korty tenisowe i place krokietowe na trawnikach rozbrzmiewają wesołą zabawą. Na każdym kroku zaznacza się bałwochwalcze naśladownictwo starszych. „Skoro mój tatuś jest lotnikiem, to i ja nim muszę zostać — kombinuje mały Jaś, bawiący się samolotem-zabawką. — Ale nie polecę na tym malutkim samolocie, boby mnie nie uniósł. Narazie ćwiczę się tak tylko, dla zabawy".

Lecz główną atrakcją dzieci pozostaną chyba zawsze małe stateczki, puszczane z hałaśliwym zapałem na wodę. Czy na plaży morskiej, czy nad brzegiem rzeki, lub stawu, wszędzie skupiają się gromadki dzieci z małemi łódkami i okrętami, rozpalone ciekawością, czyj okręt popłynie najszybciej. Odbywają się istne regaty tam, gdzie tylko rozbłyska toń wodna. Zagranicą znajdują się w każdym parku zabawowym specjalne baseny dla dzieci, codziennie oblegane przez tłumy małych marynarzy.

Tak oto spędzają dzieci najrozkoszniejszy okres roku, letnie wakacje szkolne, podczas których nie obciążone nauką małe główki przejęte są tylko jedną myślą: jakiej zabawie poświęcić piękny, słoneczny dzień dzisiejszy?

M.



Powyżej: Technika panująca wszechwładnie, wcisnęła się również do duszy dziecka: nic dla niego bardziej emocjonującego, jak miniaturowy samochodzik lub rower. Poniżej: Budując różnego rodzaju latawce, chłopcy dzisiejsi już wcześnie zapoznają się z zasadniczemi prawidłami lotnictwa.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

NOWE ZIEMNIACZKI Z SEREM. Nowe ziemniaczki ugotowane w troszce wody, lekko osolonej, z koperkiem i pietruszką, polewa się suto rumianem masłem i posypuje tartym białym serem.

MOSTEK CIELĘCY Z PIECZARKOWĄ NADZIANKĄ. Mleczko oddziela się od pieczeni i po uduszeniu go na maśle sieka się je lub przemiela wraz z małą bułeczką, rozmoczoną w mleku oraz 10 dkg oczyszczonych pieczarek. Do farszu dodaje się łyżkę masła, utartą z dwoma żółtkami i pianą z 2 białek. O ile masa za wolna, dodaje się łyżkę tartej bułki. Napełnioną i zaszytą pieczeń, opieka się na maśle, następnie piecze, pilnie polewając masłem z pod pieczeni. Kiedy jest już miękka, posypuje się ją suto tartą bułką, polewa masłem i piecze jeszcze 10—15 minut. Krajać przestudzoną. Sos odgotować, podprawić śmietaną i podać osobno w sosjerce. Ziemniaczki lub ryż, jako dodatek.

ZUPA SZCZAWIOWO-ZIEMNIACZANA. 2 duże ziemniaki, pokrajane i sparzone wrzątkiem, ugotować ze sporą garścią oczyszczonego szczawiu w litrze wody, następnie przetrzeć przez durszlak i podprawić łyżką masła i żółtkiem, rozbitem w ósemce śmietany i nie gotować więcej. Dodatek smażone grzanki.

SOS KOPROWY DO JAJ. Pół litra śmietany, 2 żółtka, łyżkę mąki ziemniaczanej rozkłócić, następnie ubijać na ogniu aż zgęstnieje; dodać łyżkę siekanego kopru i polać twarde jaja przepołowione albo jaja pochées, ułożone na salatarce.

SZYNKA W GALARECIE. 20 dkg tłustych odpadków szynki zemleć dwa razy. Z łyżki mąki i 2 dkg masła zrobić jasną zasmażkę, zalać ją paru łyżkami mleka i wymięszać na ogniu na gęstą masę; po ostudzeniu dodaje się zmieloną szynkę, szklankę auszpiku nagotowanego z kości cielęcych lub nóżek, szczyptę soli, białego pieprzu i 1/8 bitej śmietanki. Formę niklową wypłukuje się zimną wodą, wykłada cienkiemi płatkami szynki, układa na nich przygotowaną masę, zamyka znów płatkami szynki i stawia na lodzie. Podaje się z majonezowym lub tatarskim sosem.

SER EMENTALER (KRAJOWY) Z JAJAMI. Niklową lub inną ogniotrwałą miseczkę natrzeć masłem, wyłożyć cienkiemi, masłem posmarowanemi płatkami bułki, na to ułożyć cienkie płatki sera ementalera, na wierzch wybić ostrożnie kilka jaj, skropić je masłem i zapiec w piecyku. Podawać z sałatą.

KALAREPKA ZAPIEKANA. Obraną i pokrajaną w niezbyt cienkie płatki kalarepkę, gotuje się w troszce wody z masłem, cukrem i solą. W ryneczce, natartej masłem, układa się warstwami uduszoną kalarepkę i siekaną szynkę, zalewa szklanką śmietanki, rozbitej z paru jajami, kropi masłem i zapieka w piecyku.

PARÓWKI W CIEŚCIE. Z 15 dkg gotowanych tartych ziemniaków, 15 dkg mąki i 10 dkg masła, zagnieść ciasto, wywałkować, krajać w odpowiednie kawałki i zawijać w nie parówki, smarować jajkiem, posypać solą i kminkiem i upiec w piecyku na rumiano. Ostra sałatka jako dodatek. Jako danie obiadowe podać je można z szpinakiem.

KREM Z AGRESTU. Litr obranego agrestu gotuje się w wodzie (wody tyle, aby owoc był ledwie przykryty) z kawałkiem cynamonu i szczyptą soli, 2 jaja uciera się tymczasem z 10 dkg cukru, a gdy owoc w gotowaniu popęka, mięsza się go na gorąco z utartemi jajami i zastudza. Dodatek wafle, keksy i t. p.

TORT MAKOWY. Pół szklanki mączki cukrowej utrzeć z trzema żółtkami, dodać sok i skórkę z połówki cytryny, 3 dkg siekanych orzechów, 10 dkg sparzonego i zmielonego maku, 2 dkg rodzynków, 2 łyżki mąki i pianę z 4 białek. Upieczony i wystudzony tort pokrywa się bitą śmietaną.

TORT SAWARIN. Zrobić rozczyn z 1½ dkg drożdży w filiżance letniego mleka z łyżeczką cukru i odstawić aby rósł. 15 dkg masła ubić z 2 całemi jajami i 3 żółtkami, zmięszać z wyrośniętym rozczynem, dodać 20 dkg mąki i pół łyżki soli, wybić ciasto aż się tworzą pęcherze, nałożyć do formy wieńcowej, do połowy wysokości, pozostawić w cieple aż się forma wypełni i upiec. Ciasto wyrzucone na płytę tortową polewa się syropem zagotowanym z pół szklanki wody, 16 dkg cukru, soku z 1 pomarańczy i 1 cytryny oraz sporego kieliszka rumu. Polewa się potrosze, aby ciasto dobrze nasiąkło. Próżny środek wypełnia się ocukrzoną bitą śmietaną, wymięszaną z poziomkami.

Sc. Ko.



PRZYRZĄDZAMY LEMONJADĘ.

W okresie upalnego lata organizm nasz potrzebuje znacznie więcej wody niżeli w zimie. Woda, zaprawiona naturalnym kwasem owocowym, działa nietylko chłodząco, ale i orzeźwiająco, to też napoje tego rodzaju mają w lecie wielkie powodzenie i trzeba dbać o ich dostatek w domu.

Najłatwiej jest przyrządzać na prędce lemonjadę, bo wystarczy gdy mamy do dyspozycji cukier, cytryny i wyciskacz soku. Proporcje można stosować zupełnie dowolnie, zależnie od upodobania z większą lub mniejszą ilością cukru. Lemonjada może też w wielu wypadkach zastąpić, niezbyt zdrową dla serca, herbatę. Wtedy podaje się ją na gorąco.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 26 — CZERWIEC — Dni 30
Niedziela **23** Wandy, Zenona 22 Siwan	Zupa z młodych jarzyn z lanem ciastem. Sztuka mięsa zapiekana w beszamelu. Kaczka pieczona z sałatą i ziemniaczkami. Tort makowy z bitą śmietaną. Kolacja: Zimna kaczka lub wędlina w sosie tatarskim.
Poniedziałek **24** Jana Chrz. 23 Siwan	Zupa szczawiowo-ziemniaczana z grzankami. Parówki w cieście z sałatą. Zrazy naturalne cielęce z makaronem. Krem z agrestu. Kolacja: Ser ementaler z jajami.
Wtorek **25** Prospera, Jakóba 24 Siwan	Zupa z zielonego groszku z tartem ciastem. Podróbka z kaczki z ryżem. Befsztyki z jajem i pommes frites. Poziomki z śmietaną. Kolacja: Szparagi w sosie holenderskim.
Środa **26** Jana i Pawła 25 Siwan	Zupa cytrynowa z ryżem. Kalarepka zapiekana. Prędkie rozbratle z mizerją. Pianki w sosie czekoladowym. Kolacja: Kalafiory, chleb, ser.
Czwartek **27** Władysława kr. 26 Siwan	Chłodnik truskawkowy. Omlety jarzynowe. Kurczęta w śmietanie z kluseczkami francuskiemi. Tort Savarin. Kolacja: Szynka w galarecie z majonezem.
Piątek **28** Leona II pap. 27 Siwan	Barszcz z młodych buraczków. Kasza jaglana wypiekana z słoniną. Biała ryba smażona w jajku z sałatą. Kruchy placek z poziomkami. Kolacja: Młode ziemniaczki z kwaśnem mlekiem.
Sobota **29** Piotra i Pawła [illegible] Siwan	Zupa grzybowa z płatkami. Naleśniki z szynką. Wątróbki gęsie lub wątróbka cielęca smażona z ziemniaczkami i marchewką. Kompot z agrestu i truskawek. Kolacja: Jaja w sosie koprowym.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE.



LODA POZDRAWIA...



Nasza znakomita primabalerina Loda Halama, której występy w Japonji odbiły się głośnem echem w sferach artystycznych całego świata, przebywa obecnie na wywczasach w Zaleszczykach, skąd przesyła pozdrowienia dla Czytelników „ASA". — Na zdjęciu Loda Halama na plaży nad Dniestrem.

Fot. Kremer — Zaleszczyki.

SUKCES WOJNARA.



Baletmistrz Eugenjusz Wojnar i balerina Irena Sobołtówna stanowią parę taneczną o wysokiej klasie. To też ich występy na deskach teatru rewjowego „Bagatela" w Krakowie cieszą się niebywałem powodzeniem. Wojnar interesuje się też stroną reżyserską tego teatru i w tej dziedzinie odniósł niejeden sukces.

Ostatnio uzyskał on zaszczytne engagement do królewskiej operetki w Bukareszcie, gdzie w miesiącach lipcu i sierpniu wystawić ma dwie operetki: „Domek z kart" i „Noc św. Bartłomieja". To zaszczytne wyróżnienie Krakowianina zasługuje na podkreślenie.

Na zdjęciu: Wojnar i Sobołtówna w obrazie baletowym „Koral i perła" na deskach teatru „Empire" w Paryżu.

ZWYCIĘSKA PARA.



W tych dniach odbył się w miejscowości kąpielowej Nauheim wielki turniej taneczny, w którym wzięły udział w pierwszym rzędzie pary angielskie i niemieckie. Klasą dla siebie był duet Mr. James Barrel and Miss Elsa Wells.

Na zdjęciu: Zwycięzcy w konkursie, którym jury przyznało tytuł najlepszej pary tanecznej świata.

Fot. New York Times.

Z PRACOWNI ARTYSTY.



Na prawo:

Słynna gwiazda filmowa Greta Garbo, która w czasie podróży z Ameryki do Szwecji figurowała na liście okrętowej pod nazwiskiem Karin Lund, wylądowała szczęśliwie w swej ojczyźnie w dn. 13-go czerwca b. r. Jeszcze w drodze otrzymała Greta Garbo zgórą 200 zaproszeń z Szwecji.

Na zdjęciu Greta Garbo opuszcza statek „Kungsholm" w Göteborg.

Fot. New York Times.

Na lewo:

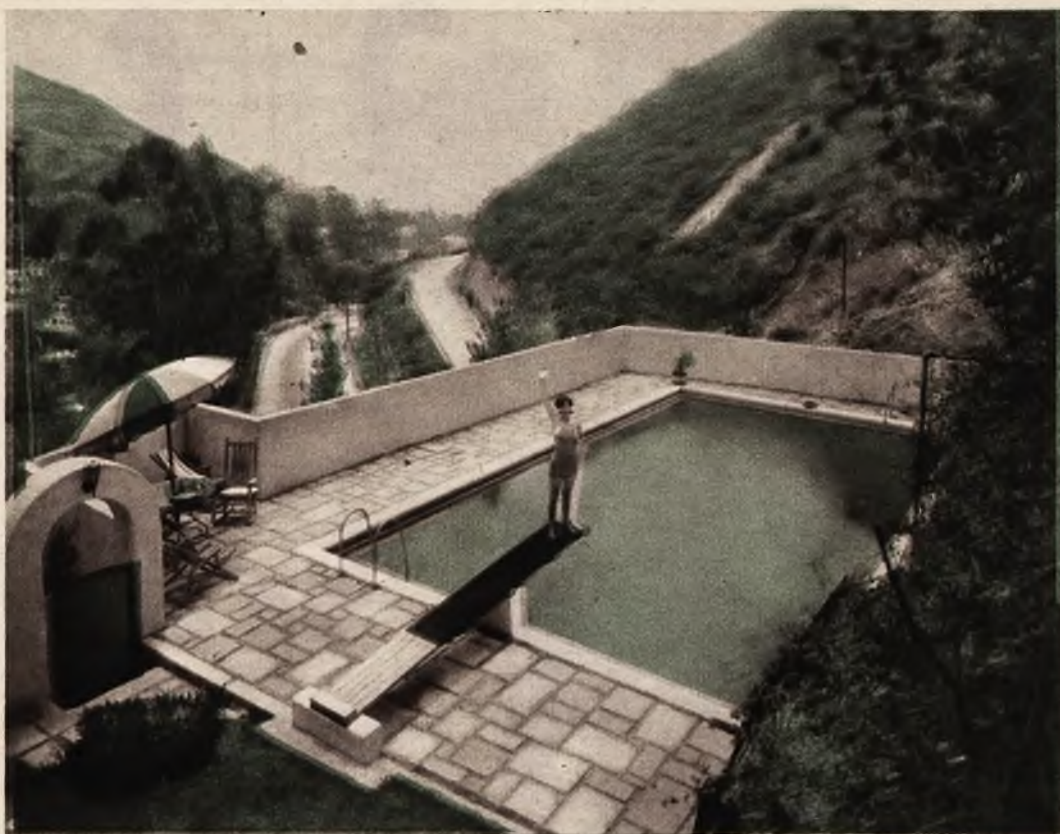
Kosztem kilku miljonów stanął w Krakowie reprezentacyjny gmach Akademji Górniczej, który obecnie otrzymuje swój ostatni szlif. Po ukończeniu otynkowania staną na frontonie gmachu dwie monumentalne rzeźby, dłóta Jana Raszki, przedstawiające fragmenty pracy górników i hutników.

Na zdjęciu: Jan Raszka w swej krakowskiej pracowni obok „Grupy Hutników".

Fot. „AS".

POWRÓT „BOSKIEJ" GARBO.





Oto, jak Amerykanie umieją sobie uprzyjemnić życie, budując przy podmiejskich willach luksusowe baseny wodne.

WZYWA NAS MORSKA DAL

Przedemną mewy lecą,
Na wodzie znaczą ślad...

Do najpiękniejszych szlaków turystycznych zaliczyć trzeba przedewszystkiem morze. Bezkresne tonie wody, sięgające wokoło nas dalekich krańców widnokręgu, mają tak suggestywną siłę przyciągania, że kto raz zakosztował zapachu słonej wody, niesionej na skrzydłach wiatru od morza, ten powracać będzie stale myślą do jego kojących nastrojów.

Nie każdy może sobie pozwolić na wycieczki morskie tak mile spędzane na luksusowych statkach, co niby pływające hotele, gromadzą elitę towarzyską, pozwalając na najmilsze spędzenie czasu wśród rozrywek, uświęconych zwyczajami życia marynarskiego. Do najpiękniejszych chwil w czasie podróży morskiej należą niewątpliwie okresy spokojnej słonecznej pogody, lub też księżycowe noce, obserwowane z pokładu, gdy statek pruje spokojną toń wodną, otoczony bliżej wybrzeży stadami mew...

Ale — to prawda — nie każdy może sobie pozwolić na tak luksusowe przyjemności. Są jednak liczne zastępy szczęśliwców, którzy mogą spędzić czas nad morzem, oddając się rozkoszom kąpieli w zmaganiu z falą przy pływaniu lub też plażując w palących promieniami słońca na miękim piasku wybrzeża. Zupełna beztroska towarzyszy takiemu pobytowi nad morzem.

Piękna pani, która zna tajniki konserwowania swojego zdrowia, urody i młodzieńczego wyglądu, lubi ogromnie pobyt nad morzem, wiedząc, ile korzyści dla jej samopoczucia daje taki wypoczynek. Codzienna kąpiel, poprzedzona cudowną w skutkach gimnastyką nadmorską, a przedewszystkiem możność pływania, sportu, który najidealniej wprawia w ruch wszystkie mięśnie, powoduje prawdziwą, najpełniejszą regenerację. Oto zdrowotne walory morza. Nie można też pominąć milczeniem faktu, że plaża pozwala na rozwinięcie czarów urody, niedostępnych oczom profanów w mieście czy na zwyczajnem letnisku. Dobrze dobrany do typu urody kostjum kąpielowy, efek-



Wełniany kostjum „marynarski", w którym tak wygodnie uprawiać można nawet dość ekscentryczną gimnastykę.

Poniżej od lewej: Płaszcz-sukienka do kostjumu kąpielowego — Kostjum plażowy, bluza i shorty z tej samej wełny. — Kostjum kąpielowy „hawajski", ostatnia nowość plażowa.



te wny płaszcz, pyjama plażowa, modne shorty, ukazujące piękne nóżki, obute w kolorowe sandałki, to wszystko podnosi walory pięknego ciała kobiecego. Swoboda niczem nieskrępowanych ruchów uwydatnia nadto ich prawdziwą harmonję, uwarunkowaną wewnętrznem poczuciem estetyki, bardzo dla kobiet potrzebnej na każdym kroku, a już najbardziej tam, gdzie braków nie pokryje ubiór, zredukowany tutaj do ostateczności. Dyskretna powściągliwość, zachowana przy pełnem poczuciu swobody, jaką nam daje plaża, to najlepszy wskaźnik dobrego smaku i prawdziwej dystynkcji, o którą dbać winny wszystkie panie, jeśli chcą mieć o sobie wysokie mniemanie i pragną wywierać właściwy czar na bliższe i dalsze otoczenie.

Aby mógł on w pełni rozkwitać, nie wolno nam bagatelizować strojów plażowych. Poświećmy im dużo subtelnej uwagi, aby jak najlepiej w nich







Z rewji najnowszych kostjumów plażowych w Londynie.

Powyżej na prawo: Shorty i pyjama do pelerynki lub długiego kasaka.

Biały wełniany trykot i kolorowe sandałki.

wypadł nasz własny typ urody. Mamy do wyboru albo barwne, kwieciste materjały na kostjumy kąpielowe, albo też zawsze modny i wysmuklający czarny trykot. Po długiem panowaniu spokojnej czerni, którą tylko w niewielu wypadkach przerywały jednokolorowe kostjumy, odchylenie jakie nastąpiło w ubiegłym sezonie przez modę wzorzystych materjałów, podziałało zupełnie odświeżająco na widok plaż nadmorskich. Te rozmigotane tysiącem odcieni i barw wzorzyste kostjumy są naprawdę miłe i ładne. Przy ich wyborze zastanowi się pani nad główną barwą, jaka służy za tło materjału i ta niech będzie wskaźnikiem w wyborze.

A nad zieloną czy błękitną falą morską wszystkie barwy grają w promieniach słońca i pozwalają porównać kąpiące się kobiety do kwiatów i motyli, przed ktoremi unoszą sie białe puchy mew, przelatujących nad wodą

Lecą, lecą mewy...
Wzywa nas morska dal!

Ajaks.



Chustka turecka na kostjum plażowy.



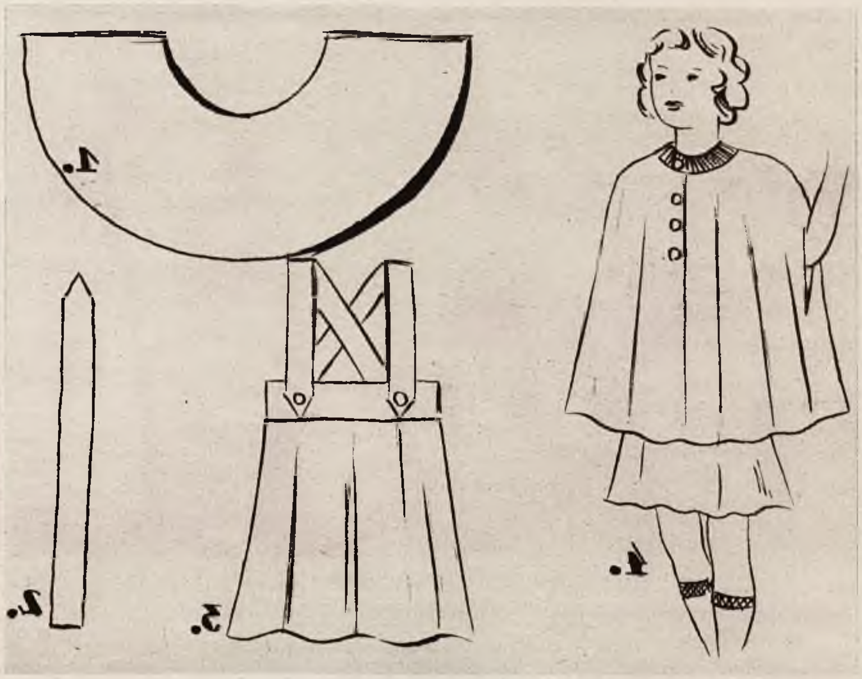
Jazda za motorówką, to równie emocjonujący sport jak skjöring na śniegu.

ZROBIĘ TO SAMA

KOMPLECIK LNIANY DLA DZIEWCZYNKI 6-CIOLETNIEJ.



Króliki angorskie dostarczają puszystej wełny o srebrzystym połysku, która jest używana na berety i szale.



1) Krój pelerynki, 2) pasek, 3) spódniczka z szelkami, 4) komplet włóczkowy.

Komplecik ten, składający się z pelerynki i spódniczki na szelkach, wykonujemy z jednej z włóczek lnianych „Trójkąta w Kole“, najlepiej z „Balladyny“ w dowolnym kolorze. Ładnie będzie wyglądał taki komplecik, wykonany z włóczki w kolorze różowoczerwonym z czerwonemi guzikami i białą, jedwabną bluzeczką.

Materjał: 45 dkg włóczki lnianej „Trójkąta w Kole“ „Balladyna“, albo „Mimoza“, oraz druty nr. 2, 5. Zaczynamy robotę od dołu spódniczki, na 280 oczek i przerabiamy ściegiem w szerokie pasy, na które przerabiamy naprzemian po 20 oczek po prawej stronie roboty wprost, po lewej nawywrót, oraz po 20 oczek po obu stronach roboty, stale wprost, tak że po prawej stronie powstają prążki z oczek lewych. Przerabiamy najpierw 20 rzędów równo, poczem w pasach z oczek prawych przerabiamy w dalszym ciągu roboty, stale po 3 środkowe oczka razem, co 10 rzędów.

Gdy spodniczka ma ok. 40 cm. długości, kończymy wszystkie oczka i obrębiamy dolny brzeg spodniczki na 3 cm, poczem rozprasowujemy obrąbek. Pasek spódniczki zaczynamy na 2 oczka i przerabiamy po prawej stronie wprost, po lewej nawywrót, dodając po 1-nem oczku na początku i na końcu każdego rzędu, póki pasek nie będzie miał 10 cm szerokości. Dalej przerabiamy równo (bez dodawania) dopóki pasek nie będzie odpowiednio długi (ma mieć ok. 54 cm), poczem kończymy oczka, a pasek obrębiamy z wszystkich brzegów na ½ cm i podszywamy białym batystem, aby się nie wyciągał.

Do gotowego paska wszywamy spódniczkę, marszcząc ją wrazie potrzeby, poczem zeszywamy ją, zostawiając 5 cm poniżej paska niezeszytą na rozporek spódniczki, który ma wypadać z tyłu. Spódniczkę zapinamy na haftki i zatrzaski. Brzegi rozcięcia z tyłu spodniczki obrabiamy rzędem półsłupków szydełkiem.

Szelki do spódniczki wykonujemy podobnie, jak pasek, zaczynamy je również na 2 oczka i dodajemy oczka, jak opisano powyżej, gdy pasek na szelki ma 2 cm szerokości, dzielimy go na pół i przerabiamy każdą połowę oddzielnie do wysokości 10 rzędów, tworząc w ten sposób dziurkę na guzik. Z boków dodajemy przytem w dalszym ciągu tak, że gotowy pasek ma mieć 5 cm szerokości. Gdy obie szelki są już tak długie, żeby można je skrzyżować na plecach, kończymy oczka i podszywamy szelki białym batystem, zakładając je jednocześnie naokoło, na ½ cm. Dziurki na guziki przecinamy w batyście i obdziergujemy je przez batyst i trykot. Gotowe szelki przyszywamy z tyłu do paska spódniczki, krzyżujemy je na plecach, a z przodu przypinamy je do paska czerwonemi guzikami.

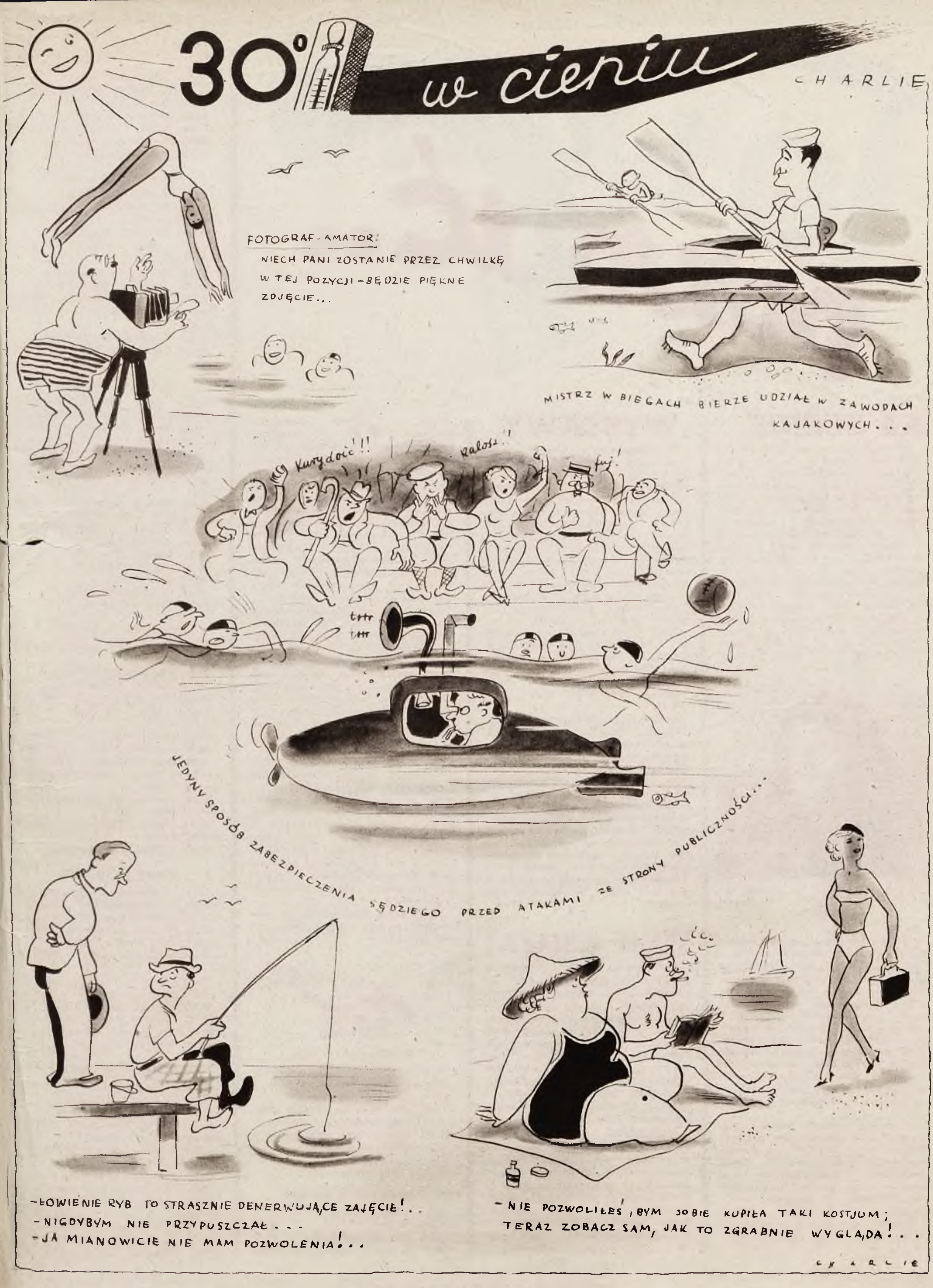
Pelerynkę zaczynamy na 340 oczek i przerabiamy w szerokie pasy tak, jak spódniczkę, jednak bez ujmowania do wysokości 20 cm. Tu dzielimy robotę w dwu miejscach na rozcięcia na ręce mniej więcej na 20 cm od przednich brzegów roboty. Wykonujemy każdą z trzech rozdzielonych w ten sposób części oddzielnie do wysokości 10 cm (30 cm od dolnego brzegu pelerynki), poczem łączymy wszystkie części, przerabiamy razem jeszcze do wysokości 5 cm i zaczynamy teraz ujmować na okrągłą, górną część pelerynki. Ujmujemy co 5 rzędów po 2 oczka w każdym pasie z oczek prawych i w każdym pasie w prążki (przerabiamy razem po 3 środkowe oczka pasów) póki nie pozostanie tyle oczek, ile trzeba na obwód szyi, a w każdym razie nie dłużej niż na wysokość 8 cm od początku ujmowania. Teraz kończymy wszystkie oczka.

Obwódkę przy szyi zaczynamy na 15 oczek i przerabiamy stale wprost, tak że powstają poprzeczne prążki na długość nieco większą, niż obwód szyi. Gotową obwódkę przyszywamy do wycięcia w ten sposób, aby zewnętrzny brzeg był rozciągnięty. Wewnętrzny brzeg obwódki obrabiamy rzędem półsłupków i dorabiamy przytem do prawego przedniego brzegu obwódki pętelkę na guzik.

Na przednim prawym brzegu pelerynki dorabiamy jeszcze 4 pętelki na guziki (uważamy przytem w czasie roboty pelerynki, aby na brzegach wypadały zawsze pasy prążkowane; także rozcięcia na ręce robimy w połowie szerokości pasów prążkowanych). Brzegi wycięć na ręce obrabiamy 2-ma rzędami półsłupków szydełkowych. Pelerynkę zapinamy na takie same guziki, jak spódniczkę. Jeżeli nie chcemy, aby pelerynka się zbytnio wyciągała, przerabiamy górną część pelerynki (z ujmowaniem) na drutach nr. 2. Komplecik taki można także wykonać z wełny „Trójkąta w Kole“ „Elektra“, albo „Floryda“. Opis odpowiedniej do tego kompleciku bluzeczki i kapelusika podamy w następnym odcinku.

Ti.

AS Kupon konkursu na „Najpiękniejszy Uśmiech“



30° w cieniu
CHARLIE
FOTOGRAF-AMATOR:
NIECH PANI ZOSTANIE PRZEZ CHWILKĘ W TEJ POZYCJI - BĘDZIE PIĘKNE ZDJĘCIE...
MISTRZ W BIEGACH BIERZE UDZIAŁ W ZAWODACH KAJAKOWYCH...
Kurydoić!!!
Kalosz!!
fuj!
trrr
trrr
JEDYNY SPOSÓB ZABEZPIECZENIA SĘDZIEGO PRZED ATAKAMI ZE STRONY PUBLICZNOŚCI...
-ŁOWIENIE RYB TO STRASZNIE DENERWUJĄCE ZAJĘCIE!..
-NIGDYBYM NIE PRZYPUSZCZAŁ...
-JA MIANOWICIE NIE MAM POZWOLENIA!..
-NIE POZWOLIŁEŚ, BYM SOBIE KUPIŁA TAKI KOSTJUM; TERAZ ZOBACZ SAM, JAK TO ZGRABNIE WYGLĄDA!..
CHARLIE

To warto poznać..

NA SCENIE.

Niecodzienne i bardzo ciekawe widowisko będzie w czerwcu oglądać teatralna publiczność krakowska i turyści. Jest to **wizja sceniczna o Mikołaju Koperniku** według powieści „Kłos panny" **L. H. Morstina**, opracowana reżysersko przez Władysława Dobrowolskiego z oprawą malarską prof. K. Frycza. Sztuka ta p. t. „Mikołaj Kopernik" grana była w teatrze toruńskim. Obecnie ten sam odtwórca roli tytułowej art. dram. Pobóg-Kielanowski odegra tę rolę w **Krakowie**. Widowisko to będzie tembardziej niezwykłe, że odtworzone zostanie w murach dziedzińca Bibljoteki Jagiellońskiej, a więc w tem samem miejscu,



Pobóg-Kielanowski w roli Mikołaja Kopernika w sztuce Morstina p. t. „Mikołaj Kopernik".

w którem rozgrywa się akcja jednej z odsłon tej poetyckiej wizji.

W teatrach panuje już wybitnie letni sezon. Na repertuar wchodzą przeważnie sztuki lekkie, niefrasobliwe, dające miłą rozrywkę. Do tych przedewszystkiem zaliczyć należy debiut dramatyczny znanego literata krakowskiego **Anatola Krakowieckiego**, który w teatrze **im. J. Słowackiego w Krakowie** wystawia swą krotochwilę **„Sezamie otwórz się!"** Sztuka tryska wesołością i aktualnemi „kawałami".

Na innych scenach gra się przeważnie farsy zagraniczne. Jedynie **Wilno (Teatr Wielki) i Częstochowa** grają świetną komedję **Cwojdzińskiego** kilkakrotnie na tem miejscu przez nas notowaną **„Teorję Einsteina"**. Z komedją tą objeżdża także całą Polskę zespół „Reduty", który grał tę sztukę w Warszawie przeszło 150 razy zrzędu. **(swb).**

WYSTAWY.

W Warszawie w „IPSIE" mamy teraz bardzo interesującą wystawę, obejmującą najnowsze dzieła **Zofji Stryjeńskiej i Rafała Malczewskiego**. Jakże odrębni są ci artyści, a jakże bliscy sobie swą niezwykłą oryginalnością! Stryjeńska — to nieokiełznana fantazja, bogactwo pomysłów, niezwykła barwność, rewolucyjność w przetwarzaniu tematów ludowych i słowiańskich. Malczewski znów to świetny kompozytor, wydobywający z tematu wielkie walory ubogiemi napozór środkami malarskiemi, które jednak są znakomite. Na wystawie w Warszawie, (wkrótce przeniesie się do **Łodzi**), dał Malczewski kolekcję prac krajobrazowych ze Śląska, który stanowi nowy temat jego twórczości.

W Poznaniu w Muzeum Wielkopolskiem otwartą jest obecnie wystawa pośmiertna dzieł **Władysława Skoczylasa**, znakomitego grafika i malarza, odnowiciela polskiego drzeworytu. Dla Skoczylasa przedewszystkiem piękno architektoniczne zabytków Polski i zbójnicy tatrzańscy byli niewyczerpanym tematem twórczości. Niemal mitologiczny heros polskich gór Janosik, opiewany w prozie przez Tetmajera, w poezji przez Kasprowicza, utrwalony został w plastyce przez Władysława Skoczylasa. **(bal)**

NOWE KSIĄŻKI.

Jest rzeczą wręcz niemożliwą poradzić Czytelnikom „Asa" co tydzień kilka książek, godnych przeczytania, a równocześnie w kilku słowach tak je scharakteryzować, by Czytelnik nabrał przekonania o wartości wskazanej lektury. Nasz Czytelnik musi wierzyć nam na słowo, a może być przekonany, że się nie zawiedzie. Już same nazwiska autorów, o których mówimy dają gwarancję, że książki warto przeczytać.

Wyjeżdżając teraz na letnisko zabierzmy z sobą jako najmilszą, a wysoce wartościową lekturę dwie powieści **Zygmunta Nowakowskiego**: niedawno wydany u Gebethnera i Wolffa **„Rubikon"** i nagrodzony **„Start Edmunda Sulimy"**. Obie powieści są wspaniale skomponowane, a ich szczerość, miły humor, wzruszająca akcja i artyzm spewnością oczarują każdego. — „Rubikon" kreśli piękno i życie Krakowa z r. 1907, na które patrzył autor oczyma ucznia VI. klasy gimnazjalnej i odtwarza atmosferę domu rodzicielskiego, szkoły i miasta, oraz naturalnie przeżycia bohatera, którym jest niewątpliwie sam autor. — Podobnie w „Starcie Edmunda Sulimy" znajdziemy wiele autobiograficznych epizodów, odtwarzających życie teatralne, tak dobrze znane Nowakowskiemu, świetnemu aktorowi.

Jako miłą lekturę zalecić możemy **„Nauczycielkę" F. A. Ossendowskiego** (nakł. Wyd. Polskiego w Poznaniu). Autor na tle przepięknej egzotycznej przyrody Polesia maluje sentymentalną, pełną melodramatycznych scen historję 18-letniej seminarzystki, którą z sideł hrabiego-uwodziciela wydobywa młody szlachcic, Poleszuk. Gromi bolszewików, odnajduje skarb i żeni się z nauczycielką.

Miłośnicy teatru powinni zapoznać się z 14-tym tomem kronik teatralnych **Boya-Żeleńskiego**, — tom p. t. **„Romanse cieniów"** ukazał się nakładem Roju. Jest to zbiór recenzyj, ale wiadomo, że Boy-Żeleński każdą sztukę teatralną, współczesnego repertuaru, jak i t. zw. klasycznego, konfrontuje ze współczesnością i ustala jej znaczenie i wartość wobec dnia dzisiejszego.

Za tydzień pomówimy na tem miejscu o najnowszych książkach dla młodzieży. **(swb)**

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela 23 VI. 1935.

10.50: Transmisja z Amsterdamu.
12.20: Poranek muzyczny.
16.00: Koncert solistów.
19.20: „W stuleciu urodzin Henryka Wieniawskiego".
22.00: Wiadomości sportowe.
22.20: „Marynarka gra".
23.05: Muzyka lekka.
24.00: „Sobótki".

Poniedziałek 24 VI. 1935.

12.15: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
15.30: Koncert solistów.
17.00: Koncert (ostatni) z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej".
18.00: „Oko elektryczne".
18.45: Najpiękniejsze melodje.
19.50: „Co czytać".
20.10: „Święto Kupały".
21.00: Koncert muzyki polskiej.
22.00: Wiadomości sportowe.
22.10: Mała Orkiestra P. R.

Wtorek 25 VI. 1935.

13.00: Chwilka dla kobiet.
13.05: Fr. Schubert: Kwintet fortepianowy A-dur.
16.15: Koncert solistów.
17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
19.30: Recital fortepianowy.
20.10: Muzyka Irlandji.
21.00: „Verbum Nobile" — Opera Stanisława Moniuszki w I-ym akcie.
22.30: Wiadomości sportowe.
22.40: „W letnią noc".. — Koncert.

Środa 26 VI. 1935.

12.15: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — Kwintet salonowy Arkadi Flato. W przerwie: Chwilka dla kobiet.
15.30: „Zwyczaje i obrzędy w pieśni białoruskiej".
17.00: Pieśni w wykonaniu Izy Rola.
18.00: Wesoły skecz p. t. „Wiosna w mieście" — Br. Winawera.
18.45: Utwory w wykonaniu orkiestry fortepianów.
21.00: Koncert Chopinowski.
21.30: Józef Piłsudski w dobie rewolucji — odczyt.
22.05: Wiadomości sportowe.
22.15: Mała Orkiestra P. R.

Czwartek 27 VI 1935.

12.15: Koncert z udziałem solistów.
13.00: Chwilka dla kobiet.
16.15: Recital fortepianowy Stanisława Szpinalskiego (z Wilna).
17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
18.00: „Sowieckie państwo pracy"
18.30: „Dokąd jechać w święto".
19.30: I-sza Audycja z cyklu „Fugi J. S. Bacha". (Wohltemperiertes Klavier).
21.00: Koncert w wykonaniu Orkiestry Symf. P. R.
21.30: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko.
22.00: Wiadomości sportowe.

Piątek 28 VI. 1935.

12.15: „Koncert dla naszych letnisk i uzdrowisk". W przerwie o godz. 13.00: Chwilka dla kobiet.
15.30: Walce w wirtuozowskich transkrypcjach fortepianowych.
16.00: Odczyt z cyklu: „Higjena w lecie".
18.00: „Gdynia w porównaniach".
19.30: Recital śpiewaczy.
20.10: „Miłość Beethovena".
21.00: Koncert Symfoniczny.
22.00: Wiadomości sportowe.
22.10: Muzyka salonowa.

Sobota 29 VI. 1935.

10.30: Nabożeństwo.
12.20: Poranek muzyczny.
15.00: „Pogadanka rolnicza".
15.45: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci.
17.00: Koncert „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".
18.00: Poradnik sportowy.
18.45: Cl. Debussy: „Morze".
21.00: Audycja dla polaków zagranicą.
21.30: Święto morza w muzyce.
22.00: Wiadomości sportowe.
22.20: „Obrazki z nad morza". —

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.